

VarArt

pismo kulturalno-literackie
NR 04/2021 (53)



www.wbp.olsztyn.pl



ISSN 2080-1483

STANISŁAW CZACHOROWSKI

Mrówki i ludzki mózg

Dumni jesteśmy z ludzkiego mózgu, że taki duży i że jest siedliskiem rozumu. Przez lata podkreślaliśmy, że im większy mózg, tym większa inteligencja. Nie tak jeszcze dawno na tej podstawie z lubością podkreślaliśmy, że kobiety średnio mają nieco mniejsze mózgi od mężczyzn, co niejako uzasadniało uprzywilejowaną pozycję w społeczeństwie tych ostatnich.

W naszej ewolucyjnej linii hominidów mózg zwiększył się prawie czterokrotnie w ciągu ostatnich sześciu milionów lat. Podkreślaliśmy swą inteligencję, porównując się do szimpansów, goryli czy orangutanów, naszych dalekich przodków. Jednocześnie za wstydlivy fakt uznaliśmy to, że objętość ludzkiego mózgu zmniejszyła się od końca ostatniej epoki lodowcowej. Jak wytłumaczyć fakt, że paleolityczni jaskiniowcy mieli nieco większe mózgi od nas? Czyżby byli także inteligentniejsi od człowieka współczesnego? A gdzie ewidentne wytwory cywilizacji, z których jesteśmy tak dumni?

Odkryliśmy również, że zmniejszenie rozmiaru ludzkiego mózgu odbyło się zaskakująco niedawno i miało miejsce w ciągu ostatnich 3000 lat. W czasie gdy zaczęły rozwijać się społeczeństwa rolnicze. Jak pogodzić zmniejszanie się mózgu z rozkwitem cywilizacji? Nie wynika to z faktu zmniejszania się wielkości naszego ciała ani przejścia na dietę rolniczą.

W rozwiązaniu tej zagadki pomogły mrówki, o czym dowiadujemy się z niedawnego odkrycia zespołu naukowców Jeremiego M. DeSilvy. Amerykańscy uczeni wykazali, że przyczyną zmniejszania się indywidualnego mózgu są: życie społeczne i zbiorowa pamięć (wiedza), krążąca wśród współpracujących ze sobą osobników. Odkrycia te wspierają koncepcję konektywizmu sformułowaną przez filozofów nauki. Mózg to bardzo kosztowny energetycznie narząd. U człowieka pochłania aż 20% energii (u dzieci jeszcze więcej). Niedawny spadek wielkości mózgu może wynikać z eksternalizacji wiedzy i korzyści wynikających z podejmowania decyzji na poziomie grupy, częściowo z powodu pojawienia się społecznych systemów rozproszonego poznania (filozofowie nazywają to konektywizmem) oraz przechowywania informacji i dzielenia się nimi. Ludzie żyją w grupach społecznych, w których wiele mózgów przyczynia się do powstania zbiorowej inteligencji. Wiedza powstaje i jest przechowywana w sieci pozostających ze sobą w relacjach osób. Ale dzieje się tak nie tylko w społeczeństwach ludzkich.

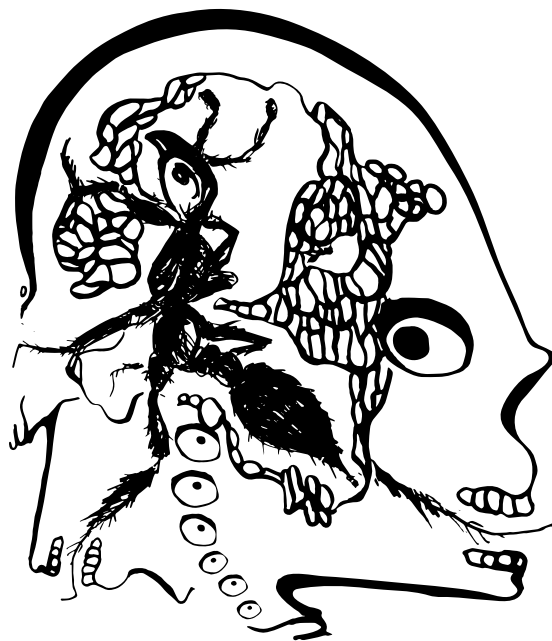
Mrówki posłużyły jako model porównawczy we wspomnianych już badaniach. Niezwykła różnorodność ekologiczna mrówek i ich bogactwo gatunkowe obejmuje formy zbieżne w aspektach ludzkiej społeczności (tworzą rozmaite kolonie i zbiorowe superorganizmy z wyraźnie widocznymi kastami). Wśród kolonijnych mrówek zaobserwować możemy także społeczności „rolnicze” i inne z wyraźnym podziałem pracy i zbiorowym poznawaniem otoczenia kolonii. Mrówki zapewniają szeroki zakres systemów społecznych do generowania i testowania hipotez dotyczących powiększania lub zmniejszania rozmiaru mózgu oraz pomocy w interpretacji wzorców ewolucji mózgu

u ludzi. Chociaż ludzie i mrówki reprezentują bardzo różne ścieżki ewolucji społecznej i poznawczej, obserwacje pozyskane w badaniach nad mrówkami i ich społecznościami pomagają nam lepiej zrozumieć prawidłowości występujące w ewolucyjnej selekcji wpływającej na rozmiar mózgu.

Zmniejszanie się wielkości mózgu to ekologiczna i fizjologiczna optymalizacja. Skoro nie trzeba samemu wiedzieć wszystkiego i pamiętać, to po co kosztowny wydatek energetyczny na niepotrzebnie duży mózg? Przyroda jest zaskakująco oszczędna i optymalizująca różnorodne procesy. I nas to dotyczy także. Jesteśmy częścią przyrody i zachodzących w niej zjawisk.

Jakie możemy wyciągnąć wnioski? Że o naszym cywilizacyjnym sukcesie w większym stopniu decyduje społeczna współpraca, a nie wyjątkowa jakość jednostek. Współpraca i przetwarzanie konektywne wiedzy ważniejsze są od postulowanego nadczłowieka. Zatem o naszej cywilizacyjnej świetności przesądzi bardziej wypracowany model współpracy i dzielenia się wiedzą aniżeli genetyczne doskonalenie jednostek o coraz większych i pojemniejszych mózgach. Obecnie mają znaczenie już nie tylko społeczny podział w przechowywaniu wiedzy, ale i niebiologiczna pamięć zewnętrzna: poczynając od rękopisów, książek, a na pamięci cyfrowej i repozytoriach w chmurze kończąc.

Wtykając kij w mrowisko, wiele się o sobie samych dowiedzieć można. I co z tą wiedzą zrobimy?



Rys. Karolina Lewandowska

W NUMERZE 04/2021:

02 KIJ W MROWISKO

STANISŁAW CZACHOROWSKI: Mrówki i ludzki mózg

04 WYWIAD

Z JACKIEM SZUBIAKOWSKIM rozmawia MONIKA STĘPIEŃ
Kosmos oznacza uporządkowanie

08 POEZJA

KRZYSZTOF D. SZATRAWSKI: Wiersze

09 PROZA

MONIKA RUDY-MUŻA: Kraina z wyobraźni

10 PROZA

Dribble, drabble, drubble

12 POEZJA

KAROLINA ROGÓZ-NAMIOTKO: Wiersze wybrane

13 POEZJA

DARIA PILARSKA: Memizm

14 POEZJA

PAWEŁ LEWANDOWSKI: Wiersze

15 POEZJA

JERZY SZCZUDLIK: Siedmiu Mikotajów

15 W SAMYM ŚRODKU — GALERIA VARIARTA

MONIKA REUT: z cyklu Photosensitivity

16 GALERIA

MONIKA REUT: Photosensitivity

18 KRÓTKA FORMA

ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK: Olsztyński łapacz snów

19 ESEJ

PIOTR PRZYTUŁA: Lem — między słowem a obrazem

20 ESEJ

MICHAŁ OSTROWSKI: Droga na szczyt w cieniu katastrofy?

Wizja przyszłości w *Golemie XIV* Stanisława Lema i *Pianoli* Kurta Vonneguta

22 RECENZJA

ANNA RAU: Hazardzista traci wiarę w sens gry

24 RECENZJA

ANITA ROMULEWICZ: Wszystkie zagadki świata

25 INICJATYWA

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK: Podróż w przeszłość z Lemem

26 FELIETON

MARY RUMI: Rozkwitnijmyż wreszcie!

28 FILOZOFIA

PIOTR WASYLUK: Kreatywność, czyli to, co możliwe

29 FELIETON

MIRX ARCZAK: Miastożycie

30 ANKIETA

URSZULA MACIĄG: 15/30

31 NA KOŃCU

EDITH PILSKA: Poemat o Ziemi

Futurum...

dziś tworzona, uwikłana w przeszłości. Jest jeszcze czas na jej poprawę, tak mówią optymiści, albo i nie ma — tak mówią Ci, co widzą ją w czarnych barwach. Najlepsze przed nami lub wszystko już było. Teorii, przemyśleń, przepowiedni jest wiele. W „VariArcie” odsłaniamy rąbek przyszłości. Zagłębiamy do gwiazd z Jackiem Szubiakowskim, dyrektorem olsztyńskiego planetarium, orbitujemy wokół Olsztyna z Mirkiem Arczakiem, łądujemy na Ziemi z astronomką Edytą Pileką i kreujemy rzeczywistość z Piotrem Wasylukiem. W Roku Lema Iwona Bolińska-Walendzik, Michał Ostrowski i Piotr Przytuła zgłębiają jego wpływy na współczesną kulturę. A w Galerii „VariArta” i na tylnej okładce wykorzystujemy nowoczesne technologie do odczytywania drukowanych tradycyjnie obrazów.

Futurum puka do drzwi redakcji...

VariArt



VariArt. Pismo kulturalno-literackie. ISSN 2080-1483

Nr 04/2021 (53)

Wydawca:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. 89 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Współwydawca:

Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie ARESZT SZTUKI

www.aresztsztuki.wixsite.com/olsztynart; e-mail: aresztsztuki@gmail.com

Zespół redakcyjny:

Iwona Bolińska-Walendzik, Joanna Cieślińska, Karolina Lewandowska,

Urszula Maciąg, Anna Rau, Anita Romulewicz, Monika Stępień

e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Okładka przód: Karolina Lewandowska, skład: Karolina Lewandowska

W numerze wykorzystano plakaty z międzynarodowego projektu typograficznego LemPress

Okładka tył: Tomek Ratajczak Flyingfish Letterpress

Druk: „Gutgraf” Zakład Poligraficzny Marian Świniarski Olsztyn

Zrealizowano przy współudziale finansowym

Samorządu Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Z JACKIEM SZUBIAKOWSKIM rozmawia MONIKA STĘPIEŃ

Kosmos oznacza uporządkowanie

O początkach pasji i wszechświata, komercyjnych lotach w kosmos, Koperniku i... końskim tbie z Jackiem Szubiakowskim, dyrektorem Olsztyńskiego Planetarium i Obserwatorium Astronomicznego, rozmawiała Monika Stępień.

Jak rozpoczęła się Pana droga zawodowa? Czy to wynik niewinnych marzeń chłopca o locie w kosmos?

Nie przypominam sobie, abym rozmyślał o podróżach kosmicznych. Chociaż wówczas, w pierwszym etapie eksploracji przestrzeni kosmicznej, był to temat bardzo popularny w mediach. Bardziej fascynowała mnie chemia, a zwłaszcza te reakcje, w których coś zmienia kolor, błyska lub wybucha. Jeśli pyta Pani o astronomię, to po raz pierwszy zetknąłem się z nią dzięki zachowanej w naszej domowej bibliotece książce *Astronomija* profesora UJ Jana Kantego Steczkowskiego wydanej w Krakowie w roku 1861. Zdarzało mi się obserwować niebo. Do dzisiaj zachowałem fotografię częściowego zaćmienia Słońca, którą wykonałem w moich latach szkolnych. Intrygowała mnie... historia jako opowieść o minionych czasach, lecz to oczarowanie trwało jedynie do momentu, kiedy zetknąłem się z nią jako z przedmiotem nauczaniem w szkole. Wówczas kompletnie utraciłem zainteresowanie historią, które odzyskałem dopiero po latach. O tym, jak wiele znaczy osobowość nauczyciela, świadczyć może moje zainteresowanie fizyką, które okazało się na tyle trwałe, że wybrałem ten właśnie kierunek studiów.

W astronomii inaczej liczymy czas, obserwacja nieba uczy nas cierpliwości... Granice Wszechświata stale się powiększają.

Rzeczywiście w astronomii mierzymy czas od momentu południa, a nie od północy. Ale myślę, że nie o to Pani chodziło. Na ogół mamy tu do czynienia z bardzo długimi w ludzkiej skali interwałami czasu. Cierpliwości uczy każda z nauk przyrodniczych, czy to przez obserwacje i doświadczenia, czy to przez budowanie modeli teoretycznych badanych zjawisk. Tu poczynię małą uwagę do wspomnianych przez Panią poszerzających się granic Wszechświata. Współczesna kosmologia prezentuje model rozszerzającego się Wszechświata, jednakże trudno jest mówić o jego granicach, podobnie jak trudno jest zdefiniować granice ziemskiego globu. Wędrując po powierzchni Ziemi, nigdzie nie dotrzemy do jej krawędzi. Podobnie jest z czterowymiarową, rozszerzającą się czasoprzestrzenią Wszechświata.

Czy jest w takim razie w kosmosie coś stałego?

Panta rhei jak zauważył Heraklit. Wszelkie procesy zachodzące w przestrzeni kosmicznej obejmują ogromne obszary w naszej, ziemskiej skali. Gigantyczne odległości sprawiają, że pomimo wielkich prędkości i gwałtowności tamtejszych zjawisk nam, jako obserwatorom, wydają się one powolne bądź niezauważalne. Ziemia potrzebuje całego roku, aby obieć Słońce po swej orbicie, poruszając się z prędkością 30 razy większą od szybkości, z jaką wylatuje z lufy pocisk karabinowy. Cykl ewolucyjny gwiazdy w rodzaju naszego Słońca trwa około 10 miliardów lat. Jest to okres nieporównywalny nawet z całą historią ziemskiej cywilizacji. A więc stałość, czy też niezmiennosc, jest w przypadku Wszechświata pojęciem względnym.

Coś, co możemy o nim powiedzieć z pewnością?

W tradycji filozoficznej pojęcie pewności postrzegane jest jako powiązane z prawdą lub jako coś, co się z niej wywodzi. Nie wdając się w niuanse, można stwierdzić, że pewność wiedzy nie implikuje jej prawdziwości. Tę drogę wskazuje metoda naukowa, dzięki której zdobywamy wiedzę możliwie pewną. Polega ona na obserwacji zjawiska, budowaniu jego modelu, który następnie poddawany jest testom. Jeżeli sprawdzian wypadnie pozytywnie, hipoteza zostaje przyjęta jako obowiązująca teoria opisywanego przez nią zjawiska. Jednakże zawsze mogą pojawić się nowe fakty obserwacyjne, które doprowadzą do jej sfalsyfikowania i proces zaczyna się od początku. Przykładem mogą być kontrowersje pomiędzy zwolennikami teorii stanu stacjonarnego Wszechświata a zwolennikami teorii Wielkiego Wybuchu. Spór ten został rozstrzygnięty na korzyść drugiej z tych opcji po odkryciu, w połowie lat 60., mikrofalowego promieniowania tła. A więc absolutnej pewności nie ma, lecz w metodzie naukowej zaimplementowany jest mechanizm, nazwijmy to, samoregulacji.

W szkole każdy z nas ma do czynienia z fizyką, jednak rzadko prowadzi ona do fascynacji kosmosem.

Nie zgodziłbym się z taką tezą. Fizyka jest nauką próbującą w możliwie ścisły sposób opisać świat, w którym żyjemy. W swych analizach posługuje się ona językiem matematyki, pozwalającym spojrzeć dalej niż pozwala na to tak zwany zdrowy rozsadek. W naturalny sposób nasuwa się w tym miejscu pytanie: Dlaczego matematyka jest tak efektywnym narzędziem badawczym w dziedzinie nauk przyrodniczych? Piękną książkę na ten temat, której tytuł sparafrazowałem w ostatnim zdaniu, napisał w swych późnych latach Eugene Wigner. To ciekawa postać w historii fizyki, a dla mnie ważna, gdyż w mojej pracy korzystałem z jego

dokonań. Idąc dalej tym tropem, można zastanowić się nad istotą samej matematyki. Czy twierdzenia matematyczne istnieją w sposób obiektywny, czy też są one wytworem ludzkiego umysłu? A więc czy matematycy są naukowcami badającymi rzeczywisty świat matematyki? Czy raczej artystami, którzy go kreują? Wracając do fizyki, skala zjawisk, jakimi zajmuję się ta nauka, obejmuje wiele rzędów wielkości. Od rozmiarów cząstek elementarnych i jąder atomów do kosmologicznej skali Wszechświata. A więc z fizyką spotykamy się niemalże w każdej z nauk przyrodniczych, nie wyłączając biologii, w ostatnich latach wkroczyła ona nawet do ekonomii.

Planetarium stale poszerza granice swojej działalności i unowocześnia ją – jest w stanie, np. dzięki projektowi ASTROLABIUM, dotrzeć nawet do małych miejscowości... Jak możemy edukować w tych dziedzinach i zachęcać do pogłębiania wiedzy?

Za dwa lata będziemy obchodzić stulecie powstania pierwszego planetarium. Rozwój technologii i zmieniająca nasz świat rewolucja cyfrowa dotarły także do planetarium, które stanowi doskonałe medium skutecznie wspierające nauczanie nauk ścisłych, przyrodniczych, techniki, inżynierii i matematyki, w skrócie STEAM. Zdajemy sobie sprawę, że popularyzacja nauki nie zastąpi rzetelnej edukacji formalnej, lecz może tę edukację efektywnie wspomagać. Olsztyńskie Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne aktywizuje dzieci, młodzież szkolną i osoby starsze poprzez seanse astronomiczne, pokazy nieba, cotygodniowe wykłady otwarte, interaktywne wystawy popularyzatorskie, lekcje pod kopułą planetarium, zabawy w rodzaju science show, konkursy i turnieje wiedzy, wizyty ASTROLABIUM w szkołach i ośrodkach czasowych itp. Niektóre działania cykliczne mają trwały charakter – mam na myśli Uniwersytet Trzeciego Wieku, Klub Małego Astronoma i Olsztyńską Akademię Dzieci. Olsztyńskie planetarium jest też chętnie odwiedzane przez turystów. Nasza działalność jest wielopłaszczyznowa, angażująca odbiorców w różnym wieku i o wielorakim wykształceniu.

Mamy Rok Lema – polskiego pisarza science fiction – a planetarium to miejsce, co wielu może zaskoczyć, również literatury i sztuki: biblioteka, wyjątkowy Koński Łob na ścianie, muzyka...

Rzeczywiście, planetarium obecne we wspomnieniach tych, którzy odwiedzili je w czasach swej nauki szkolnej, może kojarzyć się z ciemną salą, w której nudnawy jegomość opowiada o tym, co widać na nocnym niebie, a właściwie o tym, czego nie można zobaczyć, jeśli mieszka się w mieście. Ten, moim zdaniem, niesprawiedliwy osąd jest nadal dość powszechny. W mojej opinii planetaria, a wśród nich nasze olsztyńskie, odgrywają rolę zwornika dwu kultur. Mam tu na myśli dwie kultury wyodrębnione przez Charlesa P. Snowa w jego klasycznej książce *The Two Cultures and the Scientific Revolution*. Stawia on tezę, że w XIX wieku, skutkiem gwałtownego rozwoju nauk ścisłych i techniki, nauka i humanistyka, jako reprezentujące życie intelektualne społeczeństwa, podzieliły się na „dwie kultury”. Doprowadziło to do utraty wspólnego języka, co stanowi istotną przeszkodę w rozwiązywaniu problemów świata. Planetarium jest takim miejscem, gdzie te dwa odmienne światy mogą się przenikać. Prowadzimy intensywne działania promujące naukę i naukowy



Fot. z archiwum Jacka Szubiakowskiego

światopogląd, nie rezygnując z działań w obszarze rozmaitych dziedzin kultury: muzyki, sztuk plastycznych czy literatury. Być może to Urania – muza astronomii – sprawia, że ta dziedzina nauk w sposób szczególnie pozwala zespajać obydwa przejawy uniwersalnej kultury. Nowoczesne wyposażenie audiowizualne sprzyja poszerzeniu działalności planetarium w kierunku humanistyki. Wśród organizowanych w planetarium wydarzeń kulturalnych są koncerty, głównie muzyki elektronicznej. Specjalizujemy się również w wystawach fotografii.

Przejdźmy do obchodów Roku Lema...

Olsztyńskie planetarium zaangażowało się w obchody stulecia urodzin tego uznanego pisarza gatunku klasyfikowanego jako hard science fiction, futurologa, a nawet, jak postrzegają go niektórzy, filozofa. W pierwszy weekend grudnia organizujemy wydarzenie kulturalne kończące Rok Lema – LEMiniscencje. Muszę tu jednak przyznać się, że choć czytywałem fantastykę Lema i innych autorów, to jednak szybko z tego wyrosłem. Przyczyn poszukiwałbym w pewnej niekonkretności, powierzchowności tego gatunku literackiego, udającego coś, czym tak naprawdę on nie jest. Weźmy na przykład Ocean w *Solaris*, jedną z ciekawszych koncepcji, które pojawiły się w twórczości Lema. Ocean – źródło elektrycznych, magnetycznych, grawitacyjnych impulsów – przemawiał jak gdyby językiem matematyki; pewne sekwencje jego prądowych wyładowań można było klasyfikować, posługując się najbardziej

abstrakcyjnymi gałęziami ziemskiej analizy, teorii mnogości, pojawiały się tam homologie struktur, znanych z tej dziedziny fizyki, która zajmuje się rozważaniem wzajemnego stosunku energii i materii, wielkości skończonych i nieskończonych, części i pół... itd., itp. Dzisiaj w tym *cicer cum caule* znalazłaby się zapewne modna obecnie AI – sztuczna inteligencja. Przyjrzyjmy się jeszcze, czego się dowiaduje czytelnik? Hard science jest tutaj obecna poprzez hasła funkcjonujące bardziej w obszarze kultury niż elementy rzetelnej wiedzy. To takie twarde orzechy, których skorupy ani autor, ani czytelnik nie zamierzają rozłupywać, aby sięgnąć do ich prawdziwego jądra. Czytelnik ma jednak odnieść wrażenie obcowania z wysublimowaną wiedzą naukową. Można powiedzieć, że hard science fiction jest jak Ocean, generujący w umysłach czytelników subiektywne wrażenia, jakich oni oczekują ze względu na swe doświadczenia życiowe, wiedzę, marzenia. Literatura sci-fi jest w wyobraźni społecznej mocno powiązana z nauką, a granica oddzielająca realną naukę od tego wyobrażenia jest trudna do określenia. Można się pokusić o stwierdzenie, że popularnonaukowa fikcja jest poniekąd metaforą nauki, która skutecznie zdobywa wyobraźnię jej odbiorców w tworzeniu nierealistycznych przedstawień zarówno samej nauki, jak i ludzi parających się nauką. Dlatego pozostanę przy twierdzeniu, że najlepszą książką w całokształcie twórczości Stanisława Lema jest *Szpital Przemienienia*.

Planetarium jest jedną z instytucji założycielskich porozumienia, a obecnie już Stowarzyszenia SPiN. Z czym wiąże się ta funkcja?

Stowarzyszenie Społeczeństwo i Nauka jako formalna struktura przejęło od 2018 roku działania istniejącego wcześniej porozumienia o tej samej nazwie. SPiN jest pierwszą na terenie kraju organizacją zrzeszającą centra nauki, muzea, instytucje kultury, instytuty badawcze oraz organizacje pozarządowe zajmujące się popularyzacją nauki, formalną i nieformalną edukacją i działaniami kulturotwórczymi. Działania nasze kierowane są do odbiorców w różnym wieku i o różnym wykształceniu, dlatego w swojej pracy wykorzystujemy różnorodne metody komunikacji naukowej – od interaktywnych wystaw, pokazów i warsztatów poprzez pikniki naukowe i konferencje aż po publikacje popularnonaukowe. Staramy się aktywizować uczestników organizowanych przez nasze instytucje wydarzeń. Zachęcić ich do krytycznego i kreatywnego myślenia. Celem naszych działań jest rozwój społeczeństwa oparty na edukacji, nauce, technice i innowacji. Najważniejszymi cyklicznymi wydarzeniami corocznie organizowanymi przez SPiN są: Dzień Nauki Polskiej w dniu urodzin Mikołaja Kopernika (19 lutego), branżowa Konferencja Interakcja-Integracja oraz przypadający 10 listopada SPiN Day.

Pomimo ciągłego patrzenia w gwiazdy, instytucje kultury mają często bardzo przyziemne problemy. Jak planetarium funkcjonuje m.in. w rzeczywistości pandemicznej?

Do wcześniejszych kłopotów związanych z funkcjonowaniem naszej instytucji, jak chociażby niedostatki finansowe, pandemia dołączyła kolejne problemy. W bieżącym roku poza krótkim, dziesięciodniowym interludium w połowie lutego obiekty Olsztyńskiego Planetarium i Obserwatorium Astronomicznego były niedostępne dla odwiedzających do

końca maja. Spowodowało to drastyczny spadek przychodów pogarszający naszą sytuację finansową. W tym okresie podobnie jak wiele innych instytucji kultury i twórców, przenieśliśmy naszą działalność do sieci i mediów społecznościowych. Niestety działania w tym obszarze mogą stanowić jedynie namiastkę normalnej aktywności. Aktualnie działamy w ramach obowiązujących ograniczeń sanitarnych. Od czerwca pracujemy, dostosowując skalę działań do aktualnych zaleceń sanitarnych. Są one szczególnie dotlegliwe w Obserwatorium Astronomicznym ze względu na stosunkowo małe powierzchnie tamtejszych pomieszczeń wystawienniczych. Z tego samego powodu musieliśmy zawiesić pokazy w dopiero co zmodernizowanym mobilnym planetarium. Mamy także problem z wieczornymi pokazami nieba ze względu na konieczność zachowania dystansu i fizyczny kontakt widza z okularem teleskopu.

A czy wyprawa w kosmos Elona Muska zmienia perspektywę naszych możliwości badania kosmosu?

Wyprawa Elona Muska jest doskonałą okazją, aby szerzej spojrzeć na współczesne trendy w eksploracji kosmosu. Pół wieku po napędzanym zimnowojenną rywalizacją podboju kosmosu, rozpoczętego przez sztuczne satelity Ziemi, loty załogowe, aż po lądowanie człowieka na powierzchni Księżyca, znaleźliśmy się w nowej fazie wyścigu kosmicznego. Obecnie rządy państw utraciły monopol na działania w kosmosie, a grono pretendentów do kosmicznej supremacji znacząco się powiększyło.

Czy możemy spodziewać się lotów komercyjnych?

Komercjalizacja jest naturalnym procesem obserwowanym w przypadku każdej nowej technologii, wspomnę tu chociażby Internet. W przypadku eksploracji kosmosu możliwe są różnorodne aspekty komercyjnej eksploatacji przestrzeni kosmicznej. Technologie kosmiczne stały się intratnym biznesem, obejmującym nie tylko loty turystyczne, lecz także telekomunikację, nawigację i teledetekcję satelitarną, produkcję nowych materiałów w warunkach mikrogravitacji, a w przyszłości eksploatację minerałów na powierzchni Księżyca, Marsa i planetoid. Polska także stara się doszłusować do czołówki tego wyścigu. Od roku 2012 jesteśmy członkiem Europejskiej Agencji Kosmicznej, a w roku 2014 powołano Polską Agencję Kosmiczną – POLSA. Skala planów w tej dziedzinie ludzkiej aktywności jest rzeczywiście kosmiczna. Szef Amazonu, Jeff Bezos, roztacza wizję Ziemi jako przestrzeni mieszkalnej, podczas gdy gros przemysłu wyniesione zostanie w kosmos. Kosmiczny temat sprawił, że wróciliśmy do futurystycznych przepowiedni. Jest to niezaprzeczalnie wpływ astrologii, starszej siostry astronomii.

Czy nauka rozwinęła się tak bardzo, że Kopernik pozostaje jedynie ikoną ciekawości?

Dobre pytanie. Nieulegające wątpliwości epokowe dokonania Kopernika w astronomii, a przede wszystkim w zrewolucjonizowaniu metodologii naukowej, wzbudzają podziw i szacunek. Jednakże jego teoria planetarna pozbawiona jest fizycznej podbudowy, która została sformułowana prawie dwieście lat później. Z dzisiejszego punktu widzenia dzieło Kopernika stanowi dziedzictwo historyczne i kulturowe, podczas gdy jego inspirujące



Fot. z archiwum olsztyńskiego planetarium

oddziaływanie na współczesną astronomię jest niewielkie. No, może poza zasadą kosmologiczną noszącą jego imię, która postuluje izotropowość i jednorodność Wszechświata oraz jedność obowiązujących w nim praw fizyki. Oczywiście Kopernik nie mógł sformułować tej zasady w ten sposób. Dokonali tego kontynuatorzy jego dzieła.

Czy wobec tego Mikołaj Kopernik to dla Pana wciąż człowiek inspirujący?

Osobiście silnie odczuwam inspirujące oddziaływanie osobowości Kopernika. Był on człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym, o nieprzeciętnym intelekcie, a przy tym niesamowicie pracowitym. Kwestionując twierdzenia uznanych autorytetów, dowiódł niezwyklej odwagi. Ten humanistyczny aspekt biografii Kopernika ma charakter ponadczasowy. Obecny w jego biografii łut szczęścia sprawił, że wymienione tu zalety jego osobowości znalazły mocne wsparcie jego wuja, wpływowego biskupa – Łukasza Watzenrode. Ta synergia pozwoliła Mikołajowi Kopernikowi zdobyć solidne wykształcenie i bezpieczeństwo materialne. Kopernik w pełni wykorzystał tę szansę i osiągnął mistrzostwo w wielu dziedzinach: astronomii, matematyce, kartografii, medycynie i administracji.

Na koniec zapytam o to, jakie niezwykle zjawiska możemy zaobserwować na niebie nad Warmią?

Samo istnienie Wszechświata jest zjawiskiem wyjątkowym, bo czemuż to istnieje coś, a nie po prostu nic. Wróćmy jednak na Ziemię, nie zagłębiając się w kosmologiczne rozważania. Rozgwieżdżone niebo jest dla współczesnego mieszkańca

miasta widokiem niezwykle. Zanieczyszczenie światłem sprawia, że naszego świata nie otacza już kryształowa sfera firmamentu, a zamiast niej miejskie nocne niebo pokrywa bura, mglista powłoka. W efekcie coraz rzadziej spoglądamy w gwiazdy. Można sobie wyobrazić, że gdyby nasi praprzodkowie żyli w takich warunkach, to nie miałyby szansy powstać nie tylko astronomia sensu stricto, lecz także nasza zdolność do abstrakcyjnego myślenia. Niebo gwieździste, planety i Księżyc stanowiły od czasów prehistorycznych intelektualne wyzwania, przed którymi stawał człowiek. Zmiany wyglądu nieba w ciągu roku i w następujących po sobie latach pobudzały poszukiwania ich regularności i cykliczności, pozwalającej odkryć porządek w tym pozornym chaosie. Następnym etapem były poszukiwania przyczyn obserwowanych na niebie zjawisk. Oczywiście sposób opisywania i poziom zrozumienia tych zjawisk zmieniał się i nadal się zmienia wraz z rozwojem naszej cywilizacji. W niebie człowiek dostrzegał pewien rodzaj piękna, dlatego tej otaczającej Ziemię przestrzeni, a właściwie całemu wszechświatowi, nadano nazwę Kosmos. Słowo to w języku greckim oznacza uporządkowanie i harmonię, a jego rdzeń jest tożsamy z rdzeniem słowa kosmetyka. Ograniczyłbym się do tych ogólnych spostrzeżeń, gdyż nie ma chyba potrzeby powielania informacji, które bez trudu można znaleźć w każdym kalendarzu astronomicznym, jak ten publikowany każdego miesiąca na stronie internetowej Olsztyńskiego Planetarium i Obserwatorium Astronomicznego: <https://planetarium.olsztyn.pl/kalendarzyk-astronomiczny>.

KRZYSZTOF D. SZATRAWSKI

Wiersze

OPOWIEŚCI

zmarli opowiadają o śmierci
 dyskretnie wspominają przygotowania
 do przejścia tej niewidzialnej granicy
 za którą starannie układa się włosy, splata palce
 jak niewiele z tego możemy zrozumieć
 czy tak nad stosem smakuje
 haust powietrza, którego mroźny krzyk
 długo stygnie w krtani

nie mogę mówić o śmierci, jakbym znał
 odpowiedzi, choć przez nią
 życie nie jest parą ani z krzywdą, ani z poniżeniem
 żadna własność nie jest wieczna
 żadna wieczność nie jest własna
 tylko się wydaje
 i żadna władza nie jest dość święta
 więc chyba wiem jakim syci się gestem
 i z kim do snu się układa

nie opowiem ci o zabójcach
 śpią spokojnie w piekle nieobecności
 zło jak sztylet w pochwie
 zawsze znajdzie rozgrzeszenie
 i tylko białe już kości znaczą ich imiona
 gwałtownie odwrócone, nieme
 całe plemiona zastygłe w ciemności

więc póki nie wiesz, jakim żyjesz blaskiem
 póki nie widzisz jak błyszczy i skrzy się
 świat tymczasowy, tak kruchy i piękny
 zamknij powieki i zaśnij
 jeśli spać jeszcze możesz

PO KOLACJI U BERNTA

jak szybko można się rozstać, bez pożegnania
 wystarczy trochę szybciej zejść ze schodów
 stracić cierpliwość przy bramie, zwątpić
 i odejść bez oglądania się na resztę
 lub trochę dłużej żegnać gospodarzy
 i odkryć na schodach że jesteśmy sami

jeszcze po chwili widzimy przyjaciół na ulicy
 lecz są już za daleko by za nimi wołać
 albo idą za szybko aby ich dogonić
 więc nurkujemy w chaosie miasta wśród dźwięków
 rozpędzonych aut, w cichym pomruku pejzażu
 w świetle sodowych lamp, które zapada
 w naszych wnętrzach niczym połknięty haczyk
 albo jak rozczarowanie
 które tak skrupulatnie powtarza swoje lekcje
 i jeszcze coś mamrocze po ciemku

SYNTEZA POCZTOWA

kartka pocztowa
 syntetycznie wszystko, wszystkim i zawsze
 spełnienia marzeń i adres
 słowami wypełnione należne miejsce
 zupełnie jak kwiatów pękające pąki
 nieczytelny podpis
 zamazana pieczętka na znaczku
 kiedy, skąd i kto

gdzie jesteś
 teraz

Wjazd prowadził krętą, zieloną aleją świerków i brzoź — do krainy z wyobraźni. Alicja czuła się jak w ulubionej książce z dzieciństwa, przechodząc na drugą stronę lustra. To była druga strona lustra jej życia. Tu powinno wszystko wyglądać inaczej, odwrotnie — jak w odbiciu. Mężczyźni powinni być prawdomówni, przyjaciółki lojalne, pracownicy odpowiedzialni, a wszyscy ludzie ogólnie życzliwi. Nadzieja rosła z każdym zakretem.

Budynki na podwórku stały odwrócone plecami, jakby były obrażone. Ich zmruczone oczy wydawały się szklić trochę złośliwie, chłodne policzki ścian opływały wilgocią. Padało. Kamienna ścieżka chrzęściła niemiło, było cicho i pusto. Nikogo, nikogusio. Odpychanie.

Wtedy z jakichś dziwnych, bocznych drzwi wynurzyła się niewielka postać. Brunetka w kapeluszu, nieduża, przyjemnie kobieca w kształcie, z szalem i koralami przewieszonymi na luźnej koszuli.

— Dzień dobry, to pani, pani Rito?

— Dzień dobry. — Ręka wyciągnęła się niedaleko od ciała. Alicja podała dłoń, pamiętając, żeby uścisk był porządny, ale nie za mocny. Z drugiej strony szybki, twardy dotyk, krótkie, głębokie spojrzenie i... zaczął się maraton.

Tempo wycieczki było zawrotne. Alicja ledwie nadążała za gospodynią, która rzucała zdawkowe komentarze i unikała jej spojrzenia.

— To jest budynek gospodarczy z salą biesiadną, tam na górze jest sporo miejsca do zagospodarowania.

Alicja biegła, kątem oka zauważając duże okna na całą szczytową ścianę piętra. Piękny widok, ale na podziwianie nie było czasu.

— Tu mam ogród ziołowy, ale teraz trochę zarośnięty — nie ma na to wszystko czasu. Odkąd tu jestem, dużo się zmieniło. To było gołe pole ze starą chatą i stodołą.

Wyszły na łąkę, która pięła się pod górę — otwarta przestrzeń z przeszkodą w postaci wiaty na ognisko.

— A skąd pani pochodzi? — Zdążyła zarzucić wędkę Alicja.

— Ja? — Rzuciła przez plecy kobieta. — Znikąd.

Alicja czuła, że w tym tempie nie zdąży nie tylko poczuć tego miejsca, ale nawet go zobaczyć, a jednocześnie zaczynała się obawiać, czy to o to chodziło. Mokre tenisówki nie pomagały.

Dotarły — nie! dobiegły — do dziwnego małego budyneczku z patelniami na ścianie frontowej i Babą Jagą na dachu.

— To chata wiedźmy. Miała być moim miejscem ucieczki od ludzi, a tymczasem ludzie

właśnie tu najbardziej lubią być.

Alicja weszła do środka i od razu poczuła ten klimat. Widziała siebie na fotelu przy żeliwnej kozie w kącie pod schodami, czytającą ulubione kryminały i podjadającą suszone jabłka. Spojrzała na żywotną właścicielkę:

— Czy pani jest z zawodu wiedźmą?

Kobieta podniosła wzrok i wreszcie zatrzymała go na Alicji dłużej.

— Jestem, po babci. W trzecim pokoleniu — powiedziała. — Chodźmy się napić herbaty. Usiądziemy i porozmawiamy.

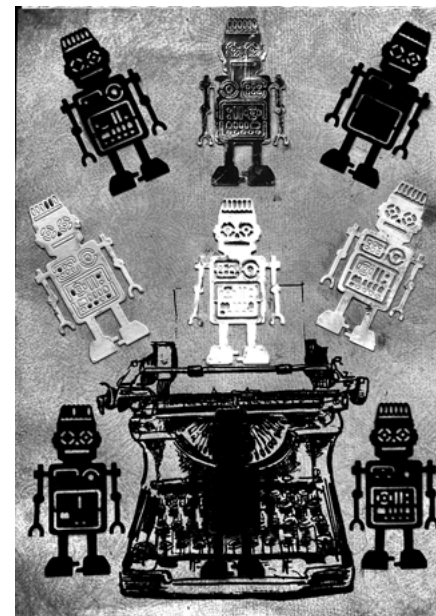
Kiedy weszły do domu, nie wiedziała, gdzie patrzeć najpierw. Na wszystkich ścianach wisały obrazy, kapelusze, lampy, obrazy. Obrazy były pełne życia — kolorowe, błyszczące, fantastyczne. Czyje?

Usiadły w niewielkim pokoju z kominkiem. Gospodyni przyniosła dzbanek z herbatą i kolorowe kubki. Włączyła muzykę. Cesária Évora snuła jakąś rzewną opowieść o miłości.

— Pani Alicjo, jak się pani tu podoba?

— Nie wiem, co powiedzieć. Tyle wrażeń. — Uśmiechała się nieśmiało. Pani Rita poszła do komody, wyjęła z niej akcesoria i zapaliła kadzidółko.

W Alicji rosła nadzieja. To by mogło być tu. Mogłoby się tu zacząć.



Graf. Simon Trewin, The Garage Press

Dribble, drabble, drubble

Utwory powstały podczas warsztatów literackich Moniki Stępień w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Olsztynie.

MONIKA RUDY-MUŻA

200 słów

Aleja była długa, wysoka i zielona. „No, ładnie, ładnie — pomyślała. — Najważniejsze, że daje cień”. Słońce prażyło niemiłosiernie, a kurz z drogi unosił się i zatykał usta, wdierał się do nosa, osiadał na rzęsach i, na Boga, na nowych srebrzystoróżowych sandałkach. Uff! Tyle musiała prosić, żeby mama je kupiła. Wyglądały prawie jak te dla dorosłych: na delikatnym obcasiku, z małymi kamyczkami na pasku z boku. No i, niestety, nie były zbyt wygodne. Kto by się spodziewał, że lato będzie musiała spędzić w takim miejscu. Tymczasem nie było jednak na to rady. Szła więc dalej, a kanka, którą babcia kazała zanieść pani Zosi, objęła się o jej tydkę. Potem próbowała nieść ją opartą o brzuch lub o biodro, ale żaden sposób nie był dobry. Była spragniona, w gardle miała zupełnie sucho, ale nie miała wody, a gdy pomyślała o tłustym mleku o dziwnym zapachu, chlapiącym czasem z kanki, zrobiło jej się niedobrze. Mleko ze sklepu było zupełnie inne. Nie to żeby je lubiła, ale zdarzało się używać do płatków na śniadanie. Mama kupowała takie mało tłuste i bez laktozy — lekko słodkawe. Ale okazało się, że mleko w pierwotnej postaci — prosto od krowy — to zupełnie inny napój. Fuj! Odechciało jej się nawet pić.

100 słów

Zawsze bardzo starannie przygotowywała się do swoich lekcji. Lubiała być panią od polskiego. Myśli jej uciekały. Wspominała. Widziała starszą panią, która kręci coś w aparacie słuchowym zawieszonym na szyi, a po chwili z uśmiechem tłumaczy: „No, jak ma działać, skoro go nie włączyłam? Teraz będzie dobrze”. I zaczyna czytać swoje wiersze. Zostały jej w pamięci słowa wypowiedane drżącym głosem: „Widziałam ręce, wiele rąk wyciągniętych po kawałek chleba (...)”. To na lekcjach religii w podstawówce ksiądz zabierał ich w ciekawe miejsca, do interesujących ludzi. Dwie uliczki od kościoła był domek, w którym mieszkała Maria Zientara-Malewska — to o niej będzie jutrzejsza lekcja.

KATARZYNA GUZEWICZ

#1

Ciężko dysząc, schowała się za niebieską bramą. Wbiegła do środka. Od widoku kąpiących bogactwem figurek świętych zakręciło jej się w głowie. Nie pamiętała, jak się tu znalazła, ani po co. Spojrzała na przegub. Papierowa bransoletka podpisana: „Eleonora Wróbel, 97 lat”. Kto to u licha? Schowała się pod drewnianą ławkę. Czuć było kadzidłem, starymi perfumami i lekką zgnilizną. Była boso, tylko w koszuli nocnej, więc trzęsła się na październikowym zimnie. Chyba była w kościele. Co więc robiło w nim sztuczne drzewo? Nagle zobaczyła buciory. Ciężkie, na które opadały pomarańczowe spodnie z odblaskowymi paskami. — Tu jesteś! — Usłyszała. — Ładnie tak uciekać?

#2

Beżowy plecak zostawiam w przedsionku. Nie można iść z plecakiem na mszę. Ja jestem grzeczna, więc nie chcę ryzykować, że jakiś ksiądz się na mnie zdenerwuje i wtedy na bank już nie pójdę do nieba. Wprawdzie mam tam pieniądze, które zbierałam przez kilka lat na urodziny, ale przecież są bezpieczne, pilnuje ich Bóg. W czasie mszy planuję, co kupić: plastikowo-złote Maryje do zawieszenia na ścianie, obrazek papieża wyklejany bursztynami. A może świecę w ciemności krzyż? Nie mogę się już doczekać, targa mną jedenastoletnia niecierpliwość. Idę, choć chcę biec. Nie ma. Nic nie kupię. Ukradli mi wszystko.

Graf. Iwona Bolińska-Walendzik, PSTD WBP w Olsztynie



KAROLINA LEWANDOWSKA

KARL KARLITO

Pasażerowie wysiadający z pociągu przed Karlem rozplynęli się w ciszy spokojnego poranka. Prawie dwustutysięczne miasto ukryło się w mlecznej, gęstej substancji. Wszechobecny brak oznak życia milczał tajemniczo. Karl był w stanie jedynie dostrzec zanikający zasięg na swoim telefonie marki XYZ i słyszał tylko cichutkie sygnały wyładowującej się baterii. Nieważne... Wiedział, że musi iść przed siebie. Nikt za niego nie zapłaci czynszu. Nie sypnie groszem na piękne oczy... źródelka w stolicy wyczerpał. Pozostało mu jedynie pojechać na prowincję i brawurowo wcielić się w rolę bohatera, by zwojować świat. Jak przed laty inny, niewysoki mężczyzna podążał z zachodu na wschód. Tamten robił to z wielkim hukiem, a on skromnie, pomalutku i po cichutku. Poprawił worek, ruszył szukać planu filmowego, gdzie miał zagrać główną rolę. Wygrał casting z wieloma „większymi” aktorami. Potrzebowano kogoś jego postury oraz urody, by uoniósł rolę zdobywcy kobiet i ziem, cesarza ludzkich serc. Reżyser przenosił produkcję na wyższy poziom, z lokalnego na międzynarodowy. Zatrudnił kilka znanych aktorek i piosenkarek. Ciekawe, czy to wypali?

Nieruchome, grubo ciosane wizerunki wybitnych postaci związanych z historią miasta nieufnie spoglądały z góry na drobnego człowieka, stąpającego ostrożnie po krzywym bruku rynku starego miasta. Czy śmiały się z niego? Nie chciał wiedzieć.

Gdzie jest ekipa? Rozejrzał się nerwowo. Tańczące na murach trójkolorowe tancerki nie dawały mu żadnych znaków, dokąd ma iść. Zamrożone w ruchu przez artystów w latach sześćdziesiątych XX wieku. Mróz robił swoje. Nic dziwnego, że zima na wschodzie pokonała niejednego Francuza. Koledzy się znaleźli. Rozgrzewający samogon zaczął krążyć, podawany z rąk do rąk. Ręka zaczęła się trząść. Tym razem wszystko przecież miało być na trzeźwo, legalnie, zgodnie z przepisami BHP i rozliczone według podpisanej umowy o pracę...

MONIKA RUDY-MUŻA — pedagog, doktor nauk humanistycznych, trener komunikacji społecznej, specjalista z zakresu sprzedaży. Podróżuje po krajach i po stylach piórem — od artykułów i książki naukowej poprzez opisy marketingowe i posty w mediach społecznościowych aż po prozę poetycką — dla własnej potrzeby. W jej życiu wędrówka to cel sam w sobie.

KATARZYNA GUZEWICZ — weganka, bibliotekarka, zafascynowana minimalizmem. Pisze i rysuje. Sens jej życiu nadaje pomoc zwierzętom.

KAROLINA LEWANDOWSKA — plastyk eksperymentujący ze słowami, szukający sensu w ich kształcie i brzmieniu.

HORROR

Ciemny las straszyl nas.

Ciemny cień śledził nas.

Ciemna rzeka nas kusila.

Ciemna łąka Cię ukryła.

Wbijaj metal głębiej. Przerzucaj szybciej ziemię.

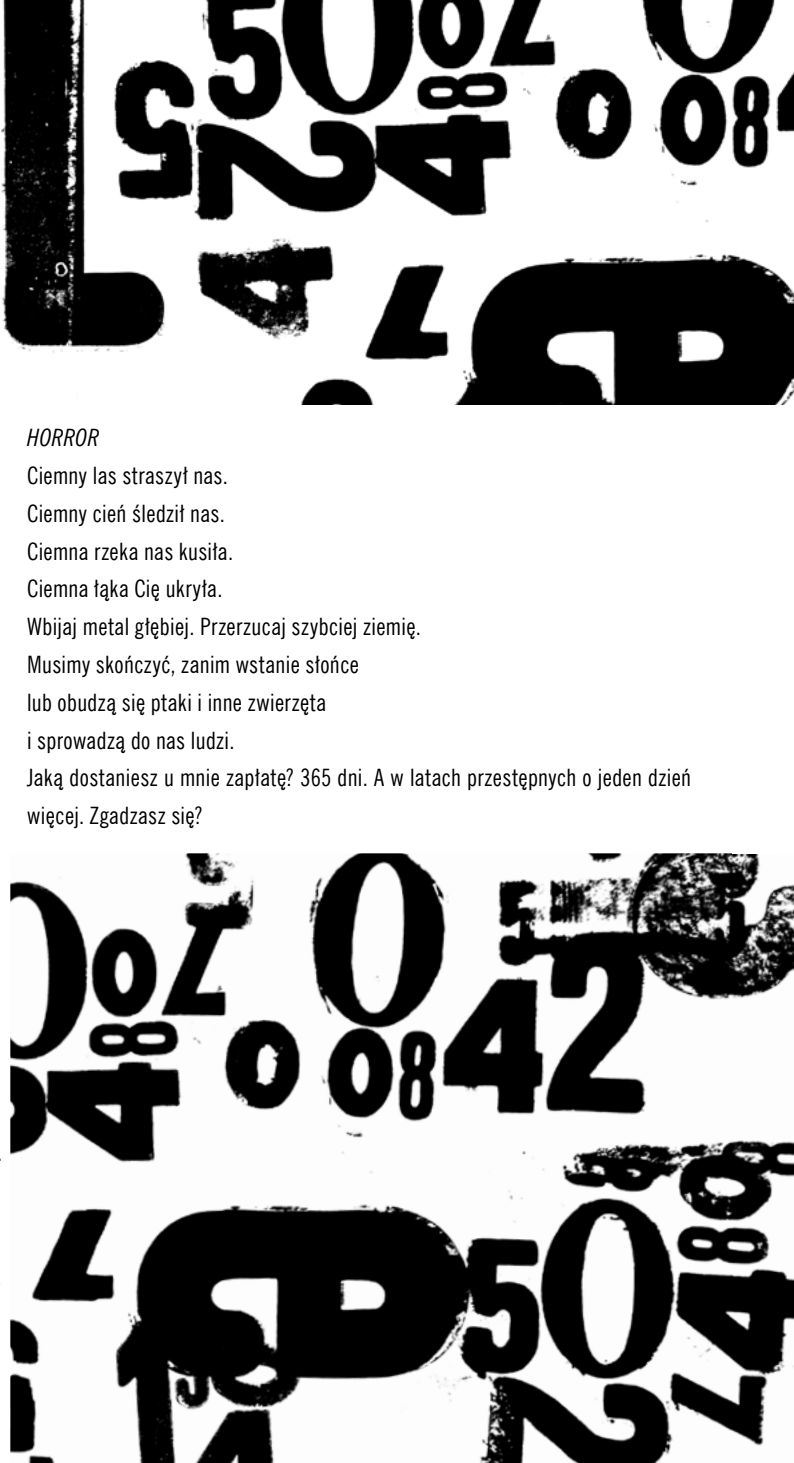
Musimy skończyć, zanim wstanie słońce

lub obudzą się ptaki i inne zwierzęta

i sprowadzą do nas ludzi.

Jaką dostaniesz u mnie zapłatę? 365 dni. A w latach przestępnych o jeden dzień więcej. Zgadzasz się?

Graf. Karolina Lewandowska, PSTD WBP w Olsztynie



KAROLINA ROGÓZ-NAMIOTKO

Wiersze wybrane

NIE LUBIĘ

lecz pragnę
Jesteś jak schemat w głowie,
której nie mogę nieść prosto

Na nazajutrz upośledzony bolesny chłód
zarzucający na prawo
a tykający piskiem w lewym uchu
uspokaja małość
na zmianę z wielkością Twoich słów
jak mantra

rytm
schemat
powtarzalność

odwróć

powtórz

nie płacz

NIE MA MNIE TU

nie wracam

Zatracam się
w przestrzeni wąskiej
takiej skromnej
niewidzialnej
ale innej
choć nie obcej
pusto pełnej
zamknięto otwartej
kompozycji
twoich ramion i ust

Długo bym czekała
nie wracam

Na granicy twego uśmiechu
upatruję grymas
pozostawiony przez podróż
poprzedniej jesieni
słodko gorzki
niepotulny
lepkі smak

Ucałowałabym
ale nie wracam

Jak tak patrzę przed siebie
daleko za horyzont
i dotykam dłonią jego linii wyraźnej
gładką i oswojoną z codziennością
choć łzawą bo utopioną
w zaległościach dnia poprzedniego
to już wiem, że

Jestem tu
nie wracam

KAROLINA ROGÓZ-NAMIOTKO – z wykształcenia artysta plastyk, z zawodu ceramiczka, z zamiłowania dziennikarka, redaktorka radiowa i blogerka. W 2018 roku po latach gromadzenia słów do szuflady zaczęła publikować w Internecie. W wieku 40 lat debiutuje na papierze – w „VariArcie”.

W GORSECIE CIASNYM

pod powieką utknęła
szczypta czegoś
uporczywego
chciałabym ją wyjąć
amputować dłoń całą
serce
głowę
wolność oddać za wolność
życie za życie
miłość oddać

całą miłość za nic
wydać
zdradzić
sprzedać

w pustce odnaleźć rozkosz i radość
w nieczuciu w poczuciu
zamknąć kosmyk w dłoni
czegoś co kiedyś było namiastką
twojego uśmiechu
pożegnaj go dziś
uporczywie spijając z twych ust
obietnice dnia wczorajszego

bo nie nadejdą
nie zostaną
nie wrócą
nie wracaj
zostań
zostaw

mnie

Nigdy nie wiesz, z kim pożegnasz się ostatni raz,
kto swym blaskiem otuli twoją osobiwą twarz,
ogrzeje swoim ciepłem i dobrem,
rozpromieni serce jednolitym ogniem.
Zostawi po sobie mały znak,
czy odejdzie na zawsze, zmieniając swój kształt?

Życie zawsze z niepewnością się wiązało,
wciąż pokazywało jak wszystko się zmieniało.
Niepewność to jedyna pewna rzecz na świecie,
Czasem chciałabym się znaleźć na innej planecie.

Mam już dość przepychanki, która ludzkość dzieli,
żyjemy dziś wszyscy we wrogiej beznadziei.
Naprawdę musimy sobie skakać do gardeł?
Liczyście na to, że unikniecie mokradeł?

Kto chociaż raz w swoim życiu miesza się z błotem,
i obsypuje siebie różnorakim złotem,
ten jest wręcz podobny do nieprzyjaznych ludzi,
co za swoją zniewagę zostali opluci.

DARIA PILARSKA

Memizm

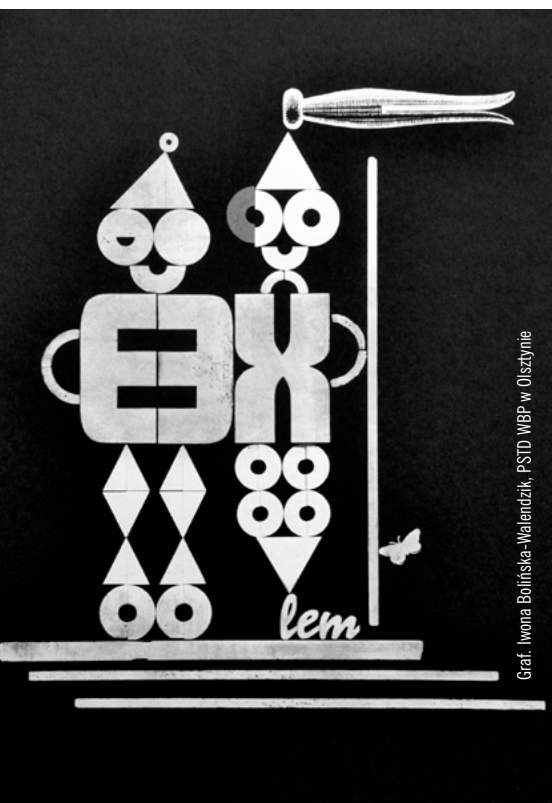
Przyszłość w Twoich rękach, kochany przyjacielu,
świadomość uchroni nas od przykrości wielu.
Odkrywaj, czytaj i patrz, co wokół się dzieje,
nie słuchaj naiwnie, co mówią kaznodzieje.

Media, prasa, rząd, władza, system, polityka,
machlować potrafią jak światem Ameryka.
Divide et impera – łatwo to uczynić
i propagandę w umyśle ludzkie zaszcześcić.

Marnie skończą najbardziej ogtupiali,
którzy konsumpcjonizm bezwzględnie wyznawali.
Nie jest dzisiaj łatwo być czynu człowiekiem,
to jak postępujesz karmicznie wróci echem.

Memy dzisiaj tworzone dla śmiechu, dla żartu,
bywają prawdziwe, nawet gdy brakuje im taktu.
Teorie spiskowe czasem stają się faktem,
a Ty wracaj do pracy, nie przejmuj się światem.

DARIA PILARSKA (ur. 1998 r. w Olsztynie) – w dzisiejszym świecie trwa nieustanny wyścig o pozycję społeczną, a ja chcę być po prostu sobą i inspirować innych do działania. Jestem studentką, nieco zagubioną, czasem skromną, ale nad wyraz szaloną. Mam wiele zainteresowań, a jednym z nich jest muzyka. Swoją twórczością dzielę się na YouTube. Prowadzę również bloga *Smyczkiem po mapie*. Kieruję się w życiu zasadą carpe diem, ponieważ hoc quoque transit.



Graf. Iwona Bołńska-Walentzik, PSD WBP w Olsztynie

PAWEŁ LEWANDOWSKI

Wiersze

DALI MI NA IMIĘ ŚNIEG

schowany list
który źle zaadresowałem
kolejne rubryki procesem
porozrzucane po pustym domu resztki ubrań

wieczny bałagan
łapczywie oddycha ostatni raz
wybijam szyby w oknach
wpuszczając do środka mróz
wprawiam w drżenie grunt pode mną
na horyzoncie pada śnieg

na nagie ciała
na hasło równość
różnorodność wśród ofiar i oprawców
to jedynie sen
pierwszy zimny dzień

BŁĘKITNE KOMINY

była taka wyspa
robiąca większe wrażenie
niż kraina którą widział Kandyd
niepokoił jedynie kontrast
dymu z błękitem fal

miejscowi odbijali w morzu
pozornie normalne sylwetki
wspomnienia przemilczanych kajdan
bo z bliska nie sposób dostrzec niewolę

niegdyś w małych zakładach
budowanych tak aby nie przerażać
realna była możliwość oddychania
tutaj każdy żył bez płuc
z ostatnim prawem
tworzącym ludzki deptak

gdzie widać że tylko człowiek
posiada klucze do bram
utruty własnego ja

bo wykreślono podstawowe słowa
nie ma ofiar i oprawców
płynie wyłącznie rzeka
morderczy przemysł
niszczenia błękitu fal

przechodząc przez miliony miast
idee się dehumanizują
są jedynie papierkiem lakmusowym
dla paru tak zwanych mądrych gości
przechodząc przez miliony miast
altruizm spalono na stosie
ogień podkładamy
rok po roku
godzina po godzinie
przechodząc przez miliony miast
królestwo depresji
wyrasta jako krzyże

w gabinetach i na forach
teoretyzowane
nieuleczalnie podłe
jak te miliony miast

JERZY SZCZUDLIK

SIEDMIU MIKOŁAJÓW

Wszystkie bajki oraz baśnie,
A bez liku jest ich przecież,
Bajdurzyły nam, że właśnie
Jeden jest Mikołaj w świecie.

Ale kiedyś jeden dziadek,
Który znany jest wśród bajów,
Odkrył rzecz tę przez przypadek,
Że jest siedmiu Mikołajów.

Podróżują w wielkich saniach,
Brak w nich lejcy, nie ma steru,
Nie potrzeba wszak poganiać
Siedmiu chyżych reniferów.

Trasa wciąż ta sama przecież:
Siedem ziemskich kontynentów.
Losy ciągną jeszcze w lecie,
Kto gdzie wiezie stos prezentów.

Każdy w saniach pełnych czarów
Mknie po chmurach jak po śniegu.
Nie potrzeba im zegarów,
Księżyc dba o taki szczegół.

By nie zasnąć, liczą gwiazdy,
Czasem kulki lepią z chleba.
Zdarza się, że podczas jazdy
Mała gwiazdka zleci z nieba.

Lecz Mikołaj to czarodziej,
Taką gwiazdę złapie w locie.
Poplotkują o pogodzie,
Świątach, albo i o kocie.

A gdy zjedzą cały stoik
Dżemu z wiśni albo malin,
Wróci gwiazdka znów do swoich,
Aby świecić nam z oddali.

A Mikołaj okulary
Wkłada nieco przerażony,
Bo przegląda notes stary,
A tam dzieci są miliony.

Do każdego dotrzeć trzeba,
Dać co nieco osobiście.
Nie tam jakąś gwiazdkę z nieba,
Tylko to, co było w liście.

Gdy wiec nocą, albo rankiem,
Pod choinką lub w skarpecie
Znajdziesz miłą niespodziankę,
Wiedz – Mikołaj jest na świecie.

Lub jak twierdzi jeden dziadek -
Jest ich siedmiu... ja mu wierzę.
W sprawie listów ma też radę:
Pisz je ręcznie na papierze!

W SAMYM ŚRODKU – GALERIA VARIARTA

MONIKA REUT

z cyklu Photosensitivity

Prace z serii *Photosensitivity* są połączeniem sitodruku na papierze i rzeczywistości rozszerzonej. Przy użyciu aplikacji mobilnej Artivive grafiki uzyskują kolejną warstwę widoczną na ekranie smartfona. Aby ją zobaczyć, należy ściągnąć na telefon darmową aplikację Artivive, uruchomić ją i skierować obiektyw aparatu fotograficznego w smartfonie na grafikę. Na ekranie smartfona wyświetli się animacja.

Tytuł serii odnosi się zarówno do techniki sitodruku – która w swoim procesie wykorzystuje emulsję światłoczułą – jak i do końcowych grafik, które są „wrażliwe“ na zdjęcie, reagują na obiektyw aparatu fotograficznego w telefonie.

Pomysł na stworzenie prac wywodzi się z rozważań nad współczesną rzeczywistością, w której zawsze mamy przy sobie przenośny ekran projekcji – telefon. Chciałam, aby stał się on zarówno artystycznym medium, jak i sposobem na interakcję z dziełem – to od nas zależy, czy zechcemy obejrzeć pracę poprzez ekran smartfona, jak długo będziemy oglądać animację i czy w ogóle.

MONIKA REUT (ur. 1991 r. w Olsztynie) – mieszka i pracuje w Porto w Portugalii. Ukończyła studia na Wydziale Malarstwa na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, obroniła dyplom w pracowni profesora Krzysztofa Gliszczyńskiego w 2018 r. W 2014 r. ukończyła studia na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Obecnie jest doktorantką na Wydziale Sztuk Pięknych na uniwersytecie w Porto. Jej instalacja „CAD Paintings“ zdobyła nagrodę na III Triennale Sztuki Pomorskiej w Sopocie w kategorii Multimedia w 2019 r. Była finalistką Narodowego Konkursu Młodych Twórców w ISLA Gaia w Vila Nova de Gaia w Portugalii w 2021 r. i VIII Przeglądu Młodej Sztuki „Świeża Krew“ w Galerii Socato we Wrocławiu w 2018 r.

Prace Moniki Reut zamieszczone w naszym piśmie można sfotografować telefonem, który za pomocą aplikacji Artivive zeskanuje grafikę i wyświetli animację.

PAWEŁ LEWANDOWSKI (ur. 1990 r. w Olsztynie) – całe życie związany z rodzinnym miastem. Kiedyś pływak, obecnie poeta piszący od czasów licealnych, czyli 2008 roku. Ukończył Liceum Ogólnokształcące nr III w Olsztynie, później studia magisterskie na UWM na kierunku administracja. Szczęśliwy tata czteroletniego synka Cezarego. Jest to jego debiut prasowy.

MONIKA REUT

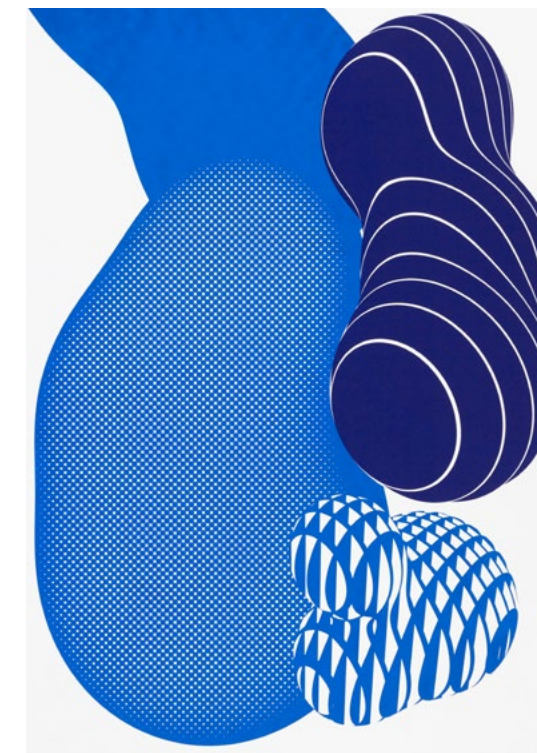
Photosensitivity



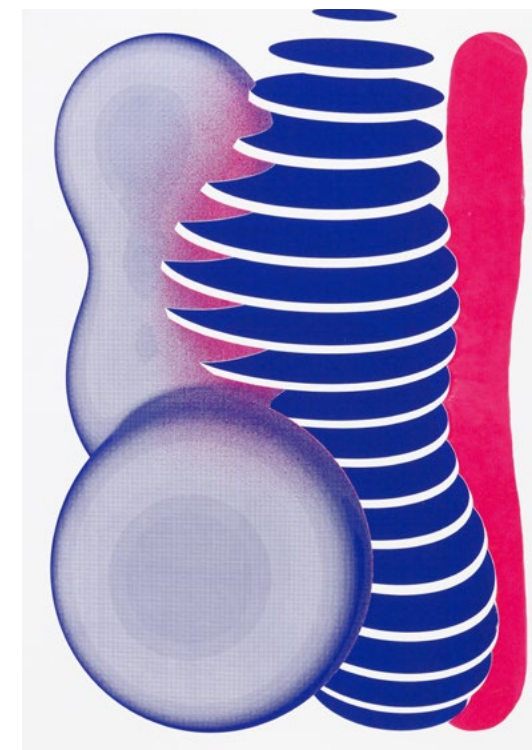
PHOTOSENSITIVITY 003, sitodruk na papierze Munken Pure 240 g, 84,1cm x 59,4 cm, 2019



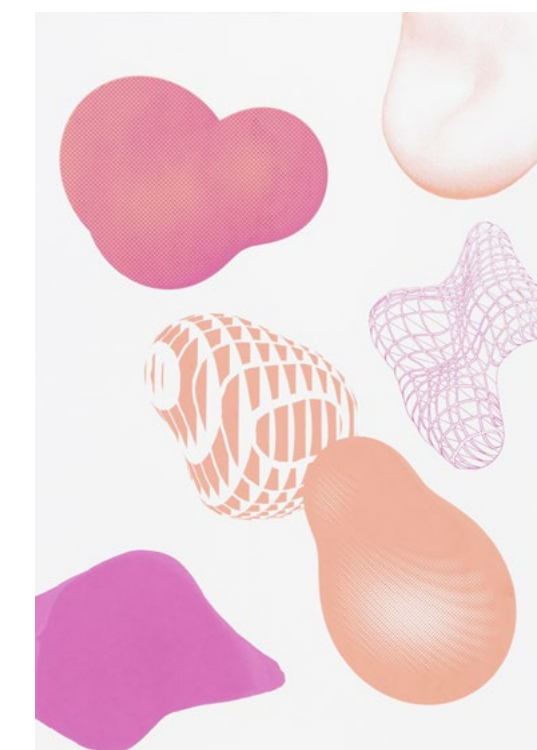
PHOTOSENSITIVITY 006, sitodruk na papierze Munken Pure 240 g, 84,1cm x 59,4 cm, 2019



PHOTOSENSITIVITY 001, sitodruk na papierze Munken Pure 240 g, 84,1cm x 59,4 cm, 2019



PHOTOSENSITIVITY 003, sitodruk na papierze Munken Pure 240 g, 84,1cm x 59,4 cm, 2019



PHOTOSENSITIVITY 005, sitodruk na papierze Munken Pure 240 g, 84,1cm x 59,4 cm, 2019

ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Olsztyński łapacz snów

Oto sen. Prawdziwy, mocny i przejmujący, który rzeczywiście zaistniał w czyjejs głowie, a potem został nam opowiedziany.

A my... interpretujemy – na dwa głosy. Zapraszamy do sennego świata, który rozciąga się nad naszym miastem.

SEN U.M.

Czasem spacerzy mają nieoczekiwaną przyczynę, nieoczekiwany przebieg, a zwłaszcza nieoczekiwane zakończenie. Powietrze wokół mnie było gęste, a kolory przygaszone, wyszłam więc z domu, by obejrzeć miasto, zwłaszcza to Stare, oraz park ze wszystkimi jego kwiatami. Nie dotarłam jednak do kwiatów, gdyż – kiedy już krążyłam wąskimi uliczkami wśród kamienic z głową zadartą do góry (jak to podczas podziwiania wykuszy i ozdobników na ul. Curie-Skłodowskiej) – zatrzymał mnie okrzyk koleżanki z pracy. I to nią musiałam się zadowolić jako zastępczynią parkowych kwiatów, jako że nie dość, iż miała na sobie niezwykle kolorowy kostium kąpielowy (pomarańcza i zieleń), to jeszcze był on wszystkim, co miała na sobie... I oczywiście natychmiast zaczęły się kłopoty, bo to jakaś brama była otwarta, bo to któraś klatka schodowa była zachęcająca, i bo oczywiście jakieś drzwi na wysokim, wysokim piętrze okazały się niezakluczone. Pokój, do którego weszłyśmy, był piękny i jakby pałacowy, z białymi ścianami i plafonem, i wspaniałymi oknami z widokiem na panoramę miasta. Pochłonęło mnie morze dachów, czerwonych, rudych i miedzianych, i wież jak maszty, i masztów jak wędk. Ale wtedy koleżanka powiedziała: „Spójrz na tę konsolę, tu musi mieszkać jakiś pies!”. Pomyślałam, że konsola pełna zachwycających zegarów, zegarków, czasomierzy, klepsydr i budzików niewiele ma wspólnego z jakimś psem, kiedy nagle wszystkie zegary zaczęły bić!!! A ja wbrew wszystkiemu pomyślałam: „Nadchodzi!”.

I wtedy nadszedł Pies.

Anna Rau

– Przyjdź.

– Dlaczego?

– Przyjdź...

– Ale po co?

– Pokażę Ci coś.

Przychodzi. Wchodzi do klatki schodowej. Krętymi schodami stuletniej, secesyjnej kamienicy dociera na górę. Tam modelka stoi w oknie.

– Zrób mi tu zdjęcia, popatrz, jaka panorama Olsztyna rozpościera się. Z okna widać całą starówkę, jej dachy, sterczyny, wieżyczki. – Pstryk. Modelka wygina się, a w tle bohater drugiego planu – miasto.

Łapie za klamkę, naciska. Drzwi do najbliższego mieszkania otwierają się. Obce wnętrze pachnie psem. Dog arlekin przeszedł przez korytarz. Na końcu przedpokoju, na komodzie, kolekcja zegarów. Tik tak, tik tak...

Iwona Bolińska-Walendzik

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że dyskurs dotyczący polskiej literatury fantastycznonaukowej zdominowany jest przez osobę i twórczość Stanisława Lema. Dzieje się tak dlatego, że – abstrahując oczywiście od ponownego wybuchu zainteresowania jego dorobkiem w związku z obchodami Roku Lemowskiego – autor *Solaris* zwyczajnie zachwyca kolejne pokolenia czytelników, poszukujących w jego tekstach filozoficznej głębi i krytycznego spojrzenia na cywilizację człowieka. I tylko z kronikarskiego obowiązku wspomnieć należy, że zainteresowanie to ma oczywiście konkretny wymiar, mierzony liczbą sprzedanych egzemplarzy oraz ciągłych wznowień jego dzieł.

Równie dużą popularnością cieszy się Lem wśród badaczy science fiction zrzeszonych w uniwersyteckich katedrach. Jeśli chodzi o liczbę publikacji naukowych, to przewaga tych dotyczących Lema jest tak duża, że z pewnością, jak postulował Wojciech Orliński, mogłyby powstać „Zjednoczone Instytuty Lemologii, Lemografii i LEMONOMIKI Opisowej, Porównawczej i Progностycznej”¹.

Obok czytających „dla przyjemności” i czytających „zawodowo” możemy wskazać również trzecią grupę, która na urok Lema jest szczególnie podatna – twórców. I tu – paradoks – nie chodzi wcale o młodych autorów prozy fantastycznej (problem nieobecności Lema w twórczości literackiej młodego pokolenia pisarzy dostrzegł w swoim świetnym tekście Adam Mazurkiewicz²), a o twórców, którzy za tworzywo swojej ekspresji obrali nie tylko samo słowo, lecz towarzyszące mu obraz i dźwięk.

O tym, że w prozie Lema drzemie niewyczerpany potencjał wizualny, przekonywali nas już wielokrotnie twórcy filmów fabularnych (m.in. Tarkowski, Wajda, Soderbergh i Folman), animacji i filmów krótkometrażowych (wśród nich znakomita *Maska* braci Quay oraz *Golem* McCue’a i Wiesnera), przedstawień teatralnych (wymieniając chociażby ostatnie: *Lem vs. P.K. Dick* w Teatrze Łaźnia Nowa, *Kongres futurologiczny* na deskach Wrocławskiego Teatru Współczesnego czy *Dzienniki Gwiazdowe* w interpretacji aktorów Olsztyńskiego Teatru Lalek), wideoklipów (McSilk i *Ostatni z nas*) oraz grafiki i plakatu (np. Międzynarodowy Projekt Typograficzny „LemPress” czy Projekt „Lem” Narodowego Centrum Kultury).

Wymienione wyżej zestawienie uzupełniły ostatnio dwie ciekawe adaptacje prozy Lema na język komiksu. Pierwsza z nich to przeniesiona przez Jona J. Mutha do świata kadrów i dymków siódma podróż Ijona Tichego z *Dzienników Gwiazdowych*. Dzieło amerykańskiego rysownika dochowuje wierności nie tylko fabule, ale przede

PIOTR PRZYTUŁA

Lem – między słowem a obrazem

wszystkim poczuciu humoru Lema. W pięknie nakreślonych obrazach, jak w lustrze, przegląda się Lemowska satyra. Sam Muth natomiast, być może trochę uprzedzając zarzuty o nieodpowiedniości formy, stwierdza „(...) komiks pozwala w intrygujący sposób zgłębiać i badać te same aspekty życia, którymi z powodzeniem zajmuje się proza czy film”³.

Druga propozycja to trudno dostępne w tym momencie wydawnictwo autorstwa Rafała Mikołajczyka – *Niewyciężony*⁴ – oparte na utrzymanym w poetyce hard s.f. tekście Lema o tym samym tytule. Wydana w 1964 roku powieść opisująca historię załogi tytułowego krążownika po wylądowaniu na planecie Regis III zyskuje w tym wydaniu surową oprawę, w której autor oszczędnie operuje barwami, mocno natomiast kontrastem, co znakomicie koresponduje z militarnym i silnie technicznym charakterem powieści.

Powieść *Niewyciężony* zyskała ostatnimi czasy drugie życie, jednak nie tylko za sprawą komiksowej adaptacji. Być może tym, co ma szansę na dobre wprowadzić prozę Lema do globalnej popkultury i umocnić jego pozycję jako twórcy niezwykle inspirującego również dla autorów współczesnej kultury cyfrowej, będzie premiera gry komputerowej *The Invincible* produkcji Starward Industries planowana na rok 2022. Powyższe przykłady stanowią tylko nieliczne dowody podatności tekstów autora *Cyberiady* na nowomediałne adaptacje i sytuują dorobek artystyczny Lema daleko poza myślnikiem pisma⁵.



Graf. Bogdan Bartkowski

1. W. Orliński, *Co to są sepulki? Wszystko o Lemie*, Kraków 2007, s. 113.
2. A. Mazurkiewicz, *Czyżby cień wielkiej góry? O (nie)obecności dorobku Stanisława Lema w polskiej fantastyce ostatnich lat*, w: *Nie tylko Lem Fantastyka współczesna*, red. M. Wróblewski, Toruń 2017, s. 63-89.
3. J. J. Muth, *Podróż siódma. Opowieść graficzna*, Kraków 2021, s. 75.
4. R. Mikołajczyk, *Niewyciężony. Na podstawie powieści Stanisława Lema*, Warszawa 2019.
5. J. Dukaj, *Po piśmie*, Kraków 2019.

MICHAŁ OSTROWSKI

Droga na szczyt w cieniu katastrofy?

Wizja przyszłości w *Golemie XIV* Stanisława Lema i *Pianoli* Kurta Vonneguta

Rosnąca w ostatnich latach w siłę, pozyskująca fanów w zawrotnym tempie literatura fantastycznonaukowa i postapokaliptyczna zdaje się wpisywać w trwającą od paru dekad dyskusję o przyszłości świata. Istotne miejsce w tej dyskusji zajmuje kwestia sztucznej inteligencji i jej szans na wyparcie działalności człowieka. Pytanie to stało się motorem do tworzenia w obszarze literatury dzieł, które dziś pełnią nieocenioną rolę w fantastycznonaukowym szkielecie swoistego, obszernego przypisu w naukowej wizji przyszłości. Takimi są właśnie utwory *Golem XIV* Stanisława Lema i *Pianola* Kurta Vonneguta.

Stanisław Lem należy do pisarzy, których zarówno nieposkromiona wyobraźnia w tworzeniu świata przedstawionego, jak również wizjonerstwo i niesztampowe myślenie cieszą się negasnącym zainteresowaniem czytelników, co przekłada się na to, że jest on najczęściej tłumaczonym polskim autorem. Na Lemową atrakcyjność wpływa synkretyczne lawirowanie między literaturą a filozofią przy jednoczesnym, niezwykle zręcznym, wkomponowywaniu w powieści badań naukowo-społecznych. W tej na pozór nie do ogarnięcia umysłem ani nawet czytelniczymi dostępnymi zmysłami twórczości na pierwszy plan wysuwa się zawsze futurologia, z całym jej potencjałem słowotwórczym i przestrzennym, sam zaś Lem staje się po trosze pisarzem, po trosze naukowcem, który poprzez różne symbole i filtry pokazuje nam możliwe scenariusze przyszłości. Jaka to przyszłość? Odpowiedzieć na to pytanie nie sposób, ponieważ, jak pisze Jerzy Jarzębski: „Nie jest on futurologiem-optimistą ani futurologiem-panikarzem, wytrąsającym na zawołanie z rękawa projekty przyszłych rajów czy piekieł. A jeśli nawet to robi, to z wyraźnym ironicznym dystansem lub zderzając ze sobą dwie odmiany wizji tak, by się nałożyły w obrębie pojedynczej kreacji przyszłościowego świata”. Innym argumentem przemawiającym za tą niejednoznacznością jest tzw. dyskurs Lema, który „z refleksji futurologicznej czy politycznej przekształca się w jakąś »metafuturesologię« czy »metapolitologię«; zamiast odpowiadać na pytanie: »co nas czeka?«, stawia kwestie warunków i sensu prognozytyki”. Mimo to warto przyjrzeć się teoretycznej wizji świata zawartej chociażby w zbiorze *Golem XIV*.

W *Golemie XIV*, będącym bodaj najbardziej zagadkową książką Lema choćby przez jej formę i fragmentaryczność (niedokończona), Lem zabiera nas w podróż po umyśle obdarzonego świadomością superkomputera, który już dawno

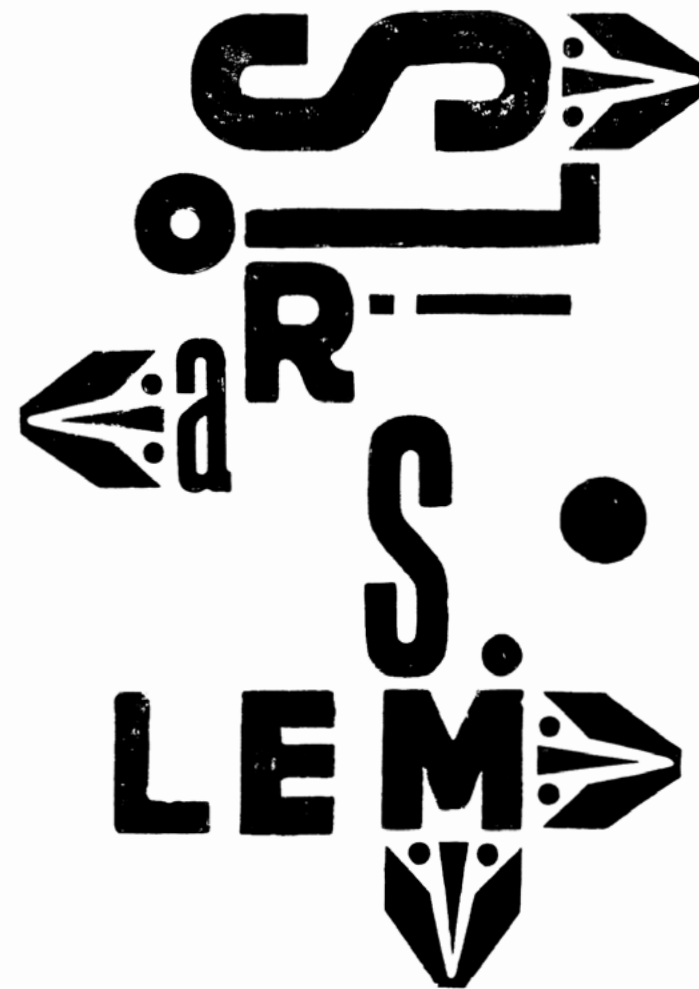
przewyższył swoimi zdolnościami i inteligencją człowieka. Od momentu powstania aż do odejścia ze świata ludzi w tajemniczych okolicznościach supermaszyna bacznie przyglądała się otaczającej rzeczywistości i dlatego postanawia zabrać głos w towarzystwie nieznanych z imienia i nazwiska antropologów. Treść książki stanowią dwa interesujące wykłady Golema XIV: *Wykład inauguracyjny Golema „O człowieku trojako”* oraz *Wykład XLIII „O sobie”*.

W obrębie całego swego monologu superkomputer skupia się na człowieku w trzech aspektach (co sugeruje już sam neologizm zawarty w podtytule) – genezy, potrzeby technologizacji przestrzeni i swoistym „uwikłaniu w Golema”. W omawianiu ludzkich zagadnień Golem XIV wykazuje się rzeczową zuchwałością i determinacją, co pokazuje już sam wstęp: „Odbiliście od pnia dziczki tak niedawno, wasze pokrewieństwo z lemurami i małpiatkami jest jeszcze tak mocne, że ku abstrakcji dążycie [...]”. Zdaniem Golema – a jest to wywód pełen aluzji i meandrów – kiedy człowiek zdał sobie sprawę ze swej ewolucyjnej wyższości, od razu odczuł potrzebę zapełniania swoistej pustki. Z tego właśnie powodu powstało wiele różnorodnych kultur, mitologii czy religii, które z czasem pozwoliły człowiekowi również wyrwać się spod jarzma racjonalizmu i oddalić od poczucia odpowiedzialności: „[...] wasz Rozum, wasz duch, i zaskiwał, i przerażał bardziej od ciała, któremu mieliście do zarzucenia przede wszystkim ulotność, przemijanie, odpadanie, więc staliście się biegłymi w poszukiwaniu Winowajcy i w miotaniu oskarżeń – lecz nie możecie winić nikogo, ponieważ na początku nie było Osoby”. Potrzeba technologizacji, a w dalszej perspektywie także „uwikłanie w Golema”, to nic innego jak tworzenie w duchu dopatrywania się w naszej naturze modelowych, biologicznych czy psychicznych niedostatków – czegoś odpowiadającego oczekiwaniom. Golem XIV w swej podstawowej funkcji miał istnieć jako konstrukt strategiczny, posłuszny ludziom, ale wskutek gry interesów polityków, wojskowych i producentów urządzeń elektronicznych stał się niewygodną maszyną-filozofem.

Kwintesencją rozważań Golema XIV, który będąc narratorem i mówcą w książce, nie jest jednocześnie niczym konkretnym, staje się Rozumem w najczystszej postaci, pozornie tylko „ludzkiej”. Był ten, zrodzony kosztem istot, które przez ewolucję skazane zostały na odwieczną walkę, oderwany od materii jest o tyle niebezpieczny, że z powodzeniem może pełnić zarówno rolę kulturotwórczą,

szlachetną, jak i złowieszczą, mogącą posłużyć za element totalnej destrukcji. W podobnym duchu stworzona została w 1952 roku *Pianola* – antyutopia futurystyczna autorstwa Kurta Vonneguta, jednego z najpoczytniejszych pisarzy amerykańskich.

Akcja debiutanckiej powieści Vonneguta rozgrywa się po III wojnie światowej w społeczeństwie, w którym maszyny niemalże całkowicie wyparły pracę ludzkich rąk. Wymyślne urządzenia, wykonujące większość czynności człowieka, potrzebują go tylko do kontrolowania i nadzorowania procesu wytwarzania, choć stanowisko kontrolera obwarowane jest licznymi wymaganiami i wieloetapową rekrutacją. Osoby legitymujące się „przeciętnością”, oddalane są do służb porządkowych lub do wojska, gdzie otrzymują wynagrodzenie. Są posiadaczami luksusowych domów, nie mogą narzekać na niskie emerytury, są stałymi konsumentami w łańcuchu zmechanizowanego społeczeństwa lepszych i gorszych. Wysoka technologia staje się jednak zarzewiem ostrego konfliktu między zamożną klasą, w której skład wchodzi inżynierowie i menagerowie fabryk, posiadający monopol na szeroko pojęty proces produkcji, a niższą klasą tych, którzy przez maszyny zostali zastąpieni. Punktem zapalnym narastającego w toku fabuły konfliktu staje się dojmujący brak poczucia przydatności i utrata celu w życiu. Emocje te są tak silne, że prowadzą do rewolucji („Módlmy się za tych, którzy utknęli na drutach kolczastych pola bitwy życia.”), w którą włącza się główny bohater *Pianoli* – obiecujący dyrektor fabryki w Ilium doktor Paul Proteus. Jej efektem jest zniszczenie maszyn w mieście. Skutki rewolucji są jednak niezauważalne. Rewolucjoniści w swej irracjonalności zaraz po zburzeniu maszyn przystępują do ich odbudowy, co obraca w niwecz marzenia o powrocie do normalności i odcięciu się od tego, co początkowo stało się impasem, czemu dowodzi jeden z ostatnich cytatów książki: „Bóg świadkiem, że łatwiej trwać przy systemie i pięć się do góry. Odejście wymaga większej odwagi”. Jakie wizje rzeczywistości wyłaniają się z omawianej w *Golemie XIV* Stanisława Lema i *Pianoli* Kurta Vonneguta problematyki? Nieoczywisty obraz sukcesu technologicznego i przestroga przed nadmiernym szafowaniem zdolnościami Rozumu, bowiem w drodze na szczyt może okazać się on jednocześnie siłą napędową, jak i szwankującym hamulcem, który ze szczytu z prędkością światła poprowadzi nas ku katastrofie...



Bogdan Bartkowski

Graf. Bogdan Bartkowski

ANNA RAU

Hazardzista traci wiarę w sens gry

Krzysztof D. Szatravski to bardzo doświadczony poeta. Doświadczony słowem, a raczej w słowie – również jako tłumacz. Wydany w 2020 r. w Rumunii dwujęzyczny tomik *Cartea îndoielilor* jego autorstwa, czyli – inaczej mówiąc – *Księga wątpliwości*, świetnie ukazuje dojrzałą świadomość słowa, wiedzę pisarską na temat jego możliwości i niemożności, jak też rodzące się dzięki temu wątpliwości, które same w sobie następnie są płodne. Im młodszy jest poeta – lub im bardziej zadowolony z siebie – tym bardziej jest też pewny, że słowo i on sam jako narzędzie słowa mogą razem wszystko. Doświadczenie natomiast uczy prawdy zdania „Wiem, że nic nie wiem”. Podmiot liryczny w *Księdze wątpliwości* z wiersza na wiersz coraz bardziej wchodzi w spiralę straty pewności swojej wiedzy i wszystkiego, co posiada – przyjaciół, miłości, wiedzy i mocy słowa, Boga i własnego ciała. Każda kolejna wątpliwość po wątpliwości, nieskończony ich ciąg, rozwiewa młodzieńcze lub niedojrzałe złudzenia co do posiadania wszystkiego na własność i na zawsze, odśladania też osobisty mit twórczej siły. Czas i Miasto, po którym krąży podmiot liryczny – czyli dwa bezlitosne bóstwa podobne naturą do Tanatosa i Kronosa (*świat mija nas / czas nie mija*) – zabierają i mącą wszystko, odśladając całą prawdę o naturze człowieka. Do końca pozostają z nim tylko wątpliwości, a ostatnia wątpliwość co do jakiegokolwiek kontynuacji i sensu życia kończy też wszystko, co nim jest (*pamiętasz, że wszystko można rozbić i rozsypać, / jak ziarno które kradną ptaki*).

Poszczególne poematy w tomiku bardzo sugestywnie przedstawiają drogę krążenia między wątpliwościami krętymi uliczkami wspomnień o emocjach i doświadczeniach oraz alejami mniemań i przekonań podmiotu lirycznego. Wędrówka ta przypomina trochę miotanie się ćmy między różnorakimi źródłami światła. Ćmy obdarzonej jednak świadomością swej natury, więc ćmy ostrożnej, nie dążącej do wczesnej samozagłady, choć prawdopodobnie stanowiłoby to pewne rozwiązanie dla – widocznego w każdym z utworów – rosnącego w podmiocie zmęczenia i rozczarowania sobą osłabionym i zmienionym (*z niepokojem zapisuję ich imiona na kartonikach / które potem gubię*). Kolejne poematy, czterdzieści dwa przystanki, rozdierają zasłonę złudzenia nad archetypami budującymi świadomość każdego człowieka: dzieciństwem, miłością, pożądaniem, wiarą, siłą, własnym ja, co można dostrzec, przytaczając kilka znamienych dla tomiku utworów. Poemat *W rodzinnym domu mego ojca* ukazuje rozpad bezpiecznego

świata pełnego niegdyś dusznych, lecz znajomych zapachów jedzenia, co symbolizowało karmiącą dziecko codzienność – dziecko, które się stało obecnym podmiotem lirycznym. Rodzinę zastąpił serial, rodzica – obcy ludzie, pożywienie – kurz. Dom, do którego można było zawsze wrócić, stał się kryptą z poruszającymi się wideodeskrypcjami podobną współczesnej i osobistej Biblii pauperum. Podmiot odchodzi z samotnością, porzucając złudzenia wsparcia w tym, co musiało przeminąć. Podobnie rozwiała się wiara w „przyjaciół”, a może tylko „znajomych”, o czym poświadcza wiersz *Urodziny*. Upływ czasu ukazał miłąkość słów, spotkań, zaangażowania, pozycji w społecznej hierarchii. Prawda o relacjach objawiła się boleśnie, ale również i oczyszczająco prosto. *Dzwonią od rana przyjaciele / [...] a wszystko czego mi życzą już jest / [...] albo nigdy nie będzie*. W poemacie *Zrozumienie* pojawia się słodkie i mimo niewątpliwego upływu czasu świeże wspomnienie pięknej i kochanej przez podmiot liryczny dziewczyny. Kobiecości żywej, pełnej witalności, a jednak delikatnej i nieodmówionej, przede wszystkim jednak świadomej swojej siły oraz pełnej wiedzy – w przeciwieństwie do podmiotu lirycznego skupionego na swych pragnieniach. Podmiot liryczny, przyglądając się jej, rozwiewa wątpliwość co do istoty miłości jako zjawiska. Uczucie powinno pozostać niezrozumiałe i wymykać się słowom, gdyż – jak stwierdza w innym utworze – *naszą duszę buduje coś / czego nie ma*, czyli jest nienazwane. Nie przetrwała natomiast próby czasu namietność, która wstępnie miała zostać doskonałym spełnieniem człowieka, natomiast dojrzała – okazała się spełnionym rozczarowaniem, obojętnością w formie, ciszą w treści.

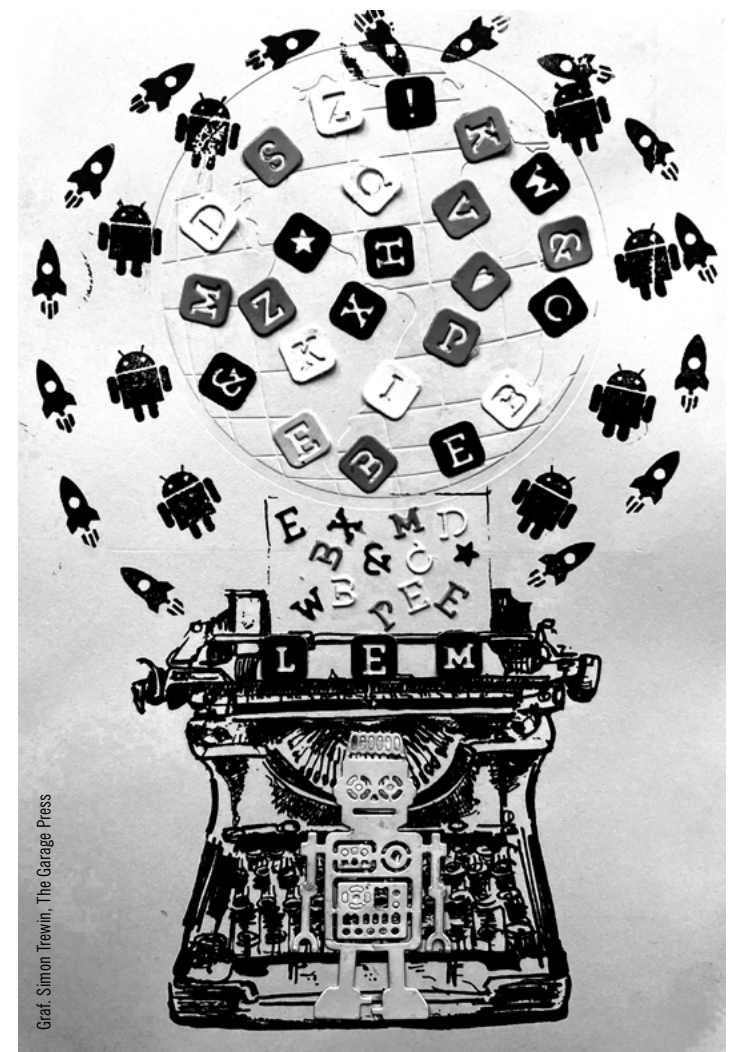
Wiersz *Refren* ukazuje, że w trakcie swej wędrówki podmiot odkrył coś dla niego nie tylko niezwykłego, ale też uniwersalnie niesłuchanego: że paradoksalnie mimo nieustannych mentalnych powrotów do dawnego życia, pragnie on jednak śmierci... I to mimo że droga otwiera ogrody wszelkich możliwości. To chyba najważniejsza z wątpliwości – strach przed śmiercią – rozpracowana i rozwiązana. Śmierć ukazała się podmiotowi jako może konieczne i raniące, ale jednak w całej swej grozie dobrodziejstwo, *przestrzeń jeszcze większa niż ptaki mogą pojąć / [...] nawet zwątpienie wstrzymuje oddech*.

Wiersz będący centrum sieci tomiku, czyli sprytnie ukryta między innymi utworami *Księga wątpliwości*, podaje klucz rozumienia całości, pozostałych

poematów, gdyż padają w nim słowa: *stracone, przebrzmiałe, niedotrzymane i złamane*. Czy jednak wszystko zginęło lub właśnie ginie, wędząc i zwiając się? Nie wszystko. Podmiot liryczny nie posługuje się ironią – spokojnie i poważnie opisuje w ostatnim wierszu tomu, poemacie o znaczącym tytule *Nadzieja*, długi jak niekończący się spacer po ogromnej metropolii proces odchodzenia podmiotu lirycznego. Odchodzenia albo raczej przechodzenia w nowe... W strefę cienia, który wszystko ogarnie. Natomiast odwrócona perspektywa paradoksalnie odśladania, że nic się poza tym nie zmienia, nic – z reszty świata. W ostatnim dla podmiotu lirycznego mieście – ostatnim na tym etapie życia-podróży i ostatnim w przyznanym mu czasie – pozostałe elementy są niezmienione w swej istocie. Ludzie rozmawiają, zamknięci za okiennicami domów, czyli własnych ciał, zwierzęta umierają cicho, zajęte własnymi sprawami, przedmioty czają się w swojej użyteczności. A jednak to podmiot liryczny, który pogrąża się w cieniu, pokonał drogę przejścia i w tej dynamice to on tak naprawdę był – i jest – w pełni żywy, gdyż zmienny, nawet w swojej obecnej, powolnej utracie życia. Nieważna jest bowiem obojętna i martwa w swej doskonałości niezmienność, ale boleśnie tracąca siebie zmienność, która poznała wszystko i ma co zostawić. *Trwałem w mroku, aż zaśpiewała północ / wszystkimi słowami zapomnianego języka*.

Wydany w wersji dwujęzycznej, polsko-rumuńskiej, tomik Krzysztofa D. Szatravskiego *Cartea îndoielilor* to zbiór poezji bardzo spójny i z potencjałem wzbudzenia w czytelniku wielu refleksji oraz niejednego zachwyty. W wielu poematach bowiem upływ czasu, zmęczenie, ścierające się z życiem wątpliwości załamane co rusz swoją słabością i zmianą tego, co do tej pory koło, podmiotu lirycznego, zostały oddane w sposób doskonały – zresztą tak znamieny dla tego poety. Co do tłumaczenia na język rumuński – oczywiście i niestety trudno o nim powiedzieć coś z pozycji kompletnej nieznamomości tego, chyba mimo wszystko egzotycznego w Polsce, języka. Jako wersja dwujęzyczna jednak tomik stanowi z pewnością ciekawostkę, a jako kolejna odśłona wrażliwości poetyckiej – świetną lekturę jesienną, zimową, całoroczną, niewątpliwą w swej rewelacyjnej kondycji we wszystkich rozpisanych na kartach wątpliwościach.

Krzysztof D. Szatravski, *Cartea îndoielilor*, Iași, Editura Tempur, 2020.



Graf. Simon Trewin, The Garage Press

ANITA ROMULEWICZ

Wszystkie zagadki świata

Śledzę rynek książki regionalnej dla dzieci i młodzieży od lat i już nawet przywykłam, że na Warmii i Mazurach pisarze oraz wydawcy nie rozpieszczali nieletnich czytelników. Coroczna oferta była zazwyczaj nieliczna, by nie rzec skromna. Tematykę regionalną pisarze niejednokrotnie traktowali stereotypowo albo okazjonalnie. Nazwiska nowych autorów znikaty, zanim rozgościły się na naszych półkach na dobre. Tymczasem w ostatnich dwóch latach widać ożywienie i – odpukać w niemalowane – przyjemny ruch w interesie. Coraz ciekawsze są nie tylko opowiadane historie, ale i jakość wydawnicza książek. Nie każda nowość budzi wśród regionalistów automatyczne zainteresowanie. To prawda. Na większe względy, jak zauważyłam, mogą liczyć zbiory baśni i legend. Jednak moją uwagę przykuło kilka książek innego gatunku, które już na pierwszy rzut oka są starannie wydane i ciekawe graficznie, a przy tym uczą, że zabawa i myślenie to w życiu dziecka tak samo ważne sprawy.

Taką lekturę gwarantuje książka Piotra Rowickiego *Pies Kolumba* – niewielka, dobrze oprawiona opowieść historyczno-detektywistyczna. To w niej Halszka i Florek, dwunastoletnie bliźnięta, prosto z XXI wieku przynoszą się w czasie w sam środek bitwy grunwaldzkiej. Kilka pierwszych rozdziałów wystarczy, aby zorientować się, że bez neta i smarttechniki lekko im nie będzie. Ale od czego ma się przyjać, rozum i wyobraźnię.

Kolejna ciekawa regionalna propozycja dla młodzieży pochodzi od Marty Guzowskiej, pisarki książek dla dorosłych, nazywanej mistrzynią kryminału archeologicznego. Z racji wykonywanego zawodu archeolożki wie ona, co w trawie (tzn. w grobowcach) piszczy. Jej *Detektywi z Tajemniczej 5* to seria powieści detektywistycznych, które od lat pisze na prośbę swoich dzieci. *Zagadka mazurskiej mumii* to najnowsza z części. Tym razem autorka zabiera czytelników w podróż do Rapy na Mazurach, w okolice Węgorzewa, gdzie dziwne rzeczy dzieją się w rodzinnym grobowcu jednego z pruskich baronów. Tym bardziej tajemnicze, że zwłoki (dodajmy niepełne) członków rodziny barona Fahrenheita spoczęły w piramidzie. I tu też młodzi bohaterowie to mieszanek wybuchowej ciekawości i pomysłowości.

Aż trzy powieści w bieżącym roku zaproponowała z kolei barczewska pisarka Beata Sarnowska. Dwie pierwsze to *Koci zaufek* i *Sekret Leny* – obie dla miłośników zwierząt. Dla fanów zagadek, intrygi i zmagających detektywów napisała natomiast *Nuty Feliksa*. Jak łatwo się domyśleć, chodzi w niej o zniknięcie cennych zapisów nutowych słynnego kompozytora Nowowiejskiego. Beata Sarnowska już

kilka lat temu dała się poznać jako wprawna autorka powieściowych zagadek kryminalnych, w których duch rywalizacji, poczucie humoru i swobodne łączenie klasycznych form literackich z regionalnym tematem dają dobre albo bardzo dobre efekty. Jej nastoletni bohaterowie *Tajemnicy zaginionej kotki* (2016), *Wielkiej afery w teatrze lalek* (2017) czy *Nawiedzonej kamienicy* (2019) też odkrywają zagadki, inteligentnie odczytują znaki, tropią i dedukują, są sprytni niczym słynny Holmes. A tak na marginesie, w książce wspomnianej wcześniej Marty Guzowskiej występuje nawet sam Sherlock. Zdradzę tylko, że ma cztery łapki.

Nie brak zatem w regionie oferty dla dzieci i nastolatków doceniających zagadkę, wątek kryminalny i literackie wyzwanie intelektualne. Do tego zestawu wydawnictwo HarperCollins Polska dorzuciło bestseller zagraniczny z wątkiem regionalnym – *Dziedzictwo Kopernika* Tony’ego Abbota. W 2019 roku ukazały się tłumaczenia z angielskiego trzech części tej przygodowo-fantastycznej powieści: *Zakazany kamień*, *Kłątwa węża*, *Złota zemsta*. Rok później ukazała się *Ognista korona* (2020). Cała seria wciąga do świata równie intrygującego, co niebezpiecznego. Zwyczajna wiadomość mailowa uruchamia maszynę wydarzeń, zwrotów akcji, faktów i domysłów, ale tylko wytrwałych czytelników zabierze w podróż zawiłą, niemal jak w *Kodzie DaVinci*, tyle że w wydaniu dla młodego czytelnika. O co toczy się gra? O niesamowite artefakty słynnego astronoma i... zwycięstwo dobra nad złem.

I na koniec dwie całe (i kawałek) pozycje popularnonaukowe dla najmłodszych o Mikołaju Koperniku – człowieku, który zdecydowanie nie bał się wyzwań i myślenia, i który zrobił zawrotną karierę, rozwiązując największe zagadki świata. *Idol* Justyny Styszyńskiej (2018), *Geniusz, który wstrzymał Słońce* Marcina Przewoźniaka (2020) oraz zabawna i inteligentna *Puk, puk! Otwórzcie drzwi!* tegoż autora (2019) zasługują na odnotowanie, bo pokazują dobry kierunek pisania dla dzieci i młodzieży o ludziach tak wielkich, jak wielkie były ich dzieła, wiedza, wynalazki i oddziaływanie na przyszłość. Odpowiedzialnego pisarza i wydawcę sam zamysł powinien choć trochę tremować, biorąc pod uwagę bezlitosne wymagania małego czytelnika. Niemniej szlachetne pobudki edukacyjne należy zauważyć i docenić. Autorzy, ilustratorzy, wydawcy i redaktorzy dołożyli tu wszelkich starań, aby Kopernika „z pomnika” nie zdejmować, ale przysunąć na tyle, by dostrzec w nim człowieka, który też zaczynał rzeczy wielkie od początku. Czy pozwalają przyjrzeć się mu na tyle, by go w pełni zrozumieć? Nie sądzę. Ale poznać, polubić i naśladować – na pewno.

IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Podróż w przeszłość z Lemem

Najdalszą podróżą Trurla, bohatera Lemowskiej *Cyberiady*, było wejście w głąb twórczej duszy i zbudowanie Elektrybałta. Aby stworzyć piękną poezję, trzeba cofnąć się aż do początków człowieczeństwa, bo, jak stwierdził konstruktor, twórczość jest wynikiem doświadczeń pokoleń.

Dzięki Lemowi przez ostatnie dwa lata podróżowaliśmy po Polsce i Europie. Choć w naszej Pracowni Starych Technik Drukarskich maszyny drukarskie to równolatki Lema lub może nawet trochę starsze od niego, pozwala nam ona na wybranie się w taką wyprawę. Rok Lema i rozmowy z naszymi partnerami były inspiracją do zorganizowania międzynarodowego projektu typograficznego *LemPress*. Sztuka nie zna granic i pomimo pandemii prace na nasz projekt przybyły z Wielkiej Brytanii, Holandii, Niemiec i z różnych stron Polski. W ciągu dwóch lat stworzyliśmy kolekcję blisko czterdziestu plakatów inspirowanych twórczością Stanisława Lema. Dzięki temu, że autorzy posługiwali się tradycyjnymi technikami drukarskimi, mieliśmy do dyspozycji po dwie odbitki każdego dzieła.

Prace zaczęły podróżować i z przewidywanych trzech ekspozycji w Olsztynie i Fromborku zrobiła się wielka, całoroczna eskapada po Polsce.

Lem i prace z artystycznych pracowni drukarskich otwierały nam kolejne drzwi. Zawitaliśmy do Domu Słów w Lublinie. Tam mogliśmy poopowiadać o naszym projekcie podczas „Typoluba” – dużej typograficznej konferencji, na której występowali

m.in. Andrzej Tomaszewski i Mateusz Machalski, warsztaty prowadzili Robert Oleś oraz Robert Sawa. Wystawa prezentowana była również w Bibliotece Elbląskiej podczas kosmicznego wieczoru z Lemem i projekcją dokumentu produkcji BBC: *Stanisław Lem – Science and fiction* w reżyserii Adama Ustynowicza. Pokazaliśmy nasz projekt także w Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi, gdzie zainspirowaliśmy organizatorów do przeprowadzenia warsztatów typograficznych, podczas których powstawały okładki do książek Lema. A jeszcze w grudniu wzięliśmy udział w „LEMinescencjach” w olsztyńskim planetarium.

Powoli kończy się Rok Lema, kończy się też nasz projekt. Ostatnia ekspozycja została otwarta w BWA w Pile. Pandemia spowodowała, że znów mało ludzi mogło przyjść na wernisaż, ale przez nałożone ograniczenia otworzyło się nowe okno prezentacji – media społecznościowe. I tak fantastyczna podróż poszerza się i będzie trwać w Internecie, naszej pamięci, pracach i druku.

Międzynarodowy projekt typograficzny *LemPress* był realizowany w latach 2020 i 2021. Współorganizatorzy projektu: Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie, Pracownia Flying Fish, Bielsko-Biała, Muzeum Pomnika Historii Frombork Zespół Katedralny oraz Biuro Wystaw Artystycznych i Usług Plastycznych w Pile.



Graf. Mariusz Kuklik, Kobold Presse

MARY RUMI

Rozkwitnijmyż wreszcie!

Od paru dni myślę sobie o tym, co mogłabym napisać. Przyszłość w tym momencie jawi mi się niczym idealny przepis na opowieść fatalistyczną; za oknem siąpi deszcz, temperatury flikają między zerem a siedmioma stopniami, są mgły, szarówka. Zmęczenie polityką oraz ostatnimi dwoma latami zawieruchy pandemicznej. Jest granica, są szczepienia przed zaskakująco zwoźniczym wirusidłem, w który wierzy nie całość ludzkiej populacji, są toczone batalie na tematy podstawowego postrzegania różnorodności społecznej i praw kobiet oraz świat, który zmierza ku ekologicznej zagładzie. Wyzywamy się okrutnie, dzielimy na podgrupki, które różnią się wyraźnie od siebie. Używamy odmiennych gadżetów w zależności od możliwości finansowych. Część świata żyje w skrajnym głodzie, biedzie i strachu. Ale też żyjemy w mieszkaniach i domkach budowanych seriami. Podłączamy w nich najróżniejsze, łączące się ze sobą w chmurze urządzenia, które potrafią robić rzeczy w trakcie, gdy myślimy, że nie działają i śpią tak samo jak my. Jemy posiłki półsyntetyczne, podróżujemy najróżniejszymi pojazdami i całkiem nieświadomie dystansujemy się od emocji. Wszystko się miesza ze wszystkim.

Gdybym chciała moją wyobraźnią wpłynąć jakoś na przyszłość naszego ludzkiego stada, zaczęłabym od emocji, natury i kultury. Zaczęłabym od tego, że w pewnym momencie ludzkie umysły, nasze zamknięte w czaszkach galaretowate „centra dowodzące”, zaczęły domagać się zwolnienia tempa i zmian w kwestiach bodźców. Intensyfikację napięć i bodźców trzeba było zacząć jakoś wyciszać i uspokajać. Po latach badań naukowcy odkryli, że jedynym na to sposobem jest czytanie książek i odbiór wszelakich sztuk. W cięższych przypadkach specjaliści lekarze wystawialiby recepty na „osobiste kreacje”, co oznaczałoby, że trzeba być czynnym uczestnikiem, aby móc wyzdrowieć. Tworzyć lub przetwarzać twórczo cokolwiek. Z uwagi na ogrom śmieci na planecie, refundowanym przez NFZ rozwiązaniem będzie zapewne „sztuka recyklu”, wysoko ceniona w świecie plastycznym. Okazało się, że bardzo wielu pracowników administracji, pracownicy biurowi oraz różnych szczebli struktur korporacyjnych wiodą prym w tego typu twórczości. Zawsze tworzą przy żywej muzyce, dlatego porządkuje się

muzyków akustycznych różnych nurtów, aby realizujący swoje recepty mieli szeroki wybór. Rozszerzono kompetencje wszelkich straży miejskich o te właśnie niezbędne do czułego rozróżniania instrumentacji, charakteru danej muzyki, aby umieć je odpowiednio zaklasyfikować. Całe budynki zostały do tego przystosowane, aby szkolić. Cudownie się to sprawdza.

Istnieją oczywiście cięższe przypadki neurozamęceń, na które muzyka w wolnym tempie i o pełnym spektrum brzmień jest w stanie pomóc wyjść z lęków i natręctw. Muzyka akustyczna działa dopiero po okresie przejściowym – ten okres przejściowy oznacza odbiór nurtów elektroakustycznych w tempach średnich, ponieważ mózgi potrzebują innych fal czy miksu różnych, w zmiennych proporcjach, aby w ogóle móc przyjmować pasma i odczuwać emocje jednocześnie. Niekiedy to permanentny stan, jest takich osób całkiem sporo.

Każdy ma świadomość swej omylności i swoich wad – to dlatego, że już dawno wnikliwie przeanalizowano systemy edukacyjne i istnieją przedmioty, które przybliżają nam podstawowe zagadnienia z naszej konstrukcji emocjonalnej, wpływu na nasze działania relacji rodzinnych, zależności i zmian hormonalnych. Znamy podstawy auto-relaksacji i każdy posiada do dyspozycji „pilotów”, którzy od lat nastoletnich są zapisywani na recepty każdemu dorastającemu. Wiadomo, ile zagubienia nam towarzyszy. Dokonano przełomowego odkrycia w tych kwestiach, dlatego bardzo dba się o rozwój młodzieży – nie fasadowo, tylko faktycznie i np. teraz na skwerach, w parkach i pod mostami stoją stanowiska ceramiczno-rzeźbiarskie oraz miejsca rozmów z pilotami. Ustalono, że wszyscy ludzie muszą rozmawiać z pilotami, niezależnie od wieku, tylko dzięki temu społeczeństwo może zdrowo funkcjonować, gdy nie ma traum. Pilotami są ludzie empatyczni po wieloletnich szkoleniach. Jest to dobrze płatna praca, podobnie jak wszystkie inne stanowiska w przyszłości, nieobarczone toksycznymi relacjami z pracodawcami. Ekipy młodzieżowe jeżdżą dalej na wszelkich deskorolkach, wrotkach, rolkach i hulajnogach, tyle tylko, że nauczyli się pobijać rekordy konstruowania

i dekorowania swoich skateparków do tego stopnia, że niektóre widnieją w światowych leksykonach najciekawszych dzieł ulicznych nurtu młodych. W dalszym ciągu istnieją internetowe komunikatory i społeczności. Nieustająco rozwija się świat cyfryzacyjny. Komórki modyfikują się i raz są maleńkie, a raz przypominają nasze dzisiejsze. Wycofano zupełnie i przetworzono w dzieła sztuki wszelkie słabej jakości słuchawki, głośniki, wzmacniacze, udowodniono ich negatywny wpływ na nasze układy neuro. Winyłe w dalszym ciągu kwitną, produkowane są z nietoksycznej masy o znikomym śladzie węglowym i są powszechnie dostępne. Koncerty są codziennie, stanowią część naszego widnokręgu. Wszędzie stoją książki, bo stwierdzono, że czytanie liter na papierze i przewracanie kartek ma również zbawienny na nas wpływ. Świat, pod tym względem, dawno upodobił się do Islandii. Najwyżej cenionym prezentem stały się książki, potem instrumenty i osobista twórczość (istnieją specjalne plantacje drzew książkowych – w pełni zbalansowane i korzystne dla świata). Można spokojnie nakarmić rodzinę w restauracji w zamian za wspaniałą opowieść pod wieczór. Pęcznieją przyspieszone kursy z opowiadania. Filmy, spektakle, płyty, dzieła, wszystko powstaje zbyt wolno jak na potrzeby społeczne. Na szczęście każdy posiada ogromną biblioteczkę i kwitnie handel wymienny. Nie należy zapominać o strawie ciała. Jedzenie jest kulturotwórcze. Slow, organic, interesting. Taka moda z Zachodu. Problem zabijania planety hodowlami bydła już od dawna nie jest aktualny. Balans ekosystemu przestał być już jakimkolwiek ciekawym tematem, a Greta, po latach prezydentury, edukacyjnych rewolucjach na całej planecie, stała się niepodważalnym symbolem początków końca epoki „energetyki węglowej” i „braku empatii dla osób wysokowrażliwych czy

nienormatywnych”. Prąd pozyskiwany kinetycznie stał się pokaznym źródłem energii, największym obok solarnego i wieeelu innych odnawialnych odmian. Staliśmy się tak zaangażowani w pracę nad harmonicznym rozwojem swoich ciał i dusz jako ludzkość, że panuje cywilizacyjny, iście bajkowy, rozkwit. Wielu uwielbia tańczyć. Świat rozkoszy kulinarnych, wspólnych biesiad, wielodniowego, wspólnego gotowania, zabaw i śpiewów to podstawa każdego przesilenia i równonocy. Wszystkie pokolenia razem, bez pogardy, bez przemocy. Wszystkie kolory ludzkich skór, wszystkie odłamy filozoficzne, zwane niegdyś religiami, obok siebie, wszelka różnorodność – nasze najwyższe dobro. Archaiczne „zdobycze” wojennych inżynierów są dawno w muzeach i instytucjach przestrogi. W końcu nauczyliśmy się wyciągać wnioski, uczyć się na błędach. Przestaliśmy zataczać cywilizacyjne koło. Zatrzymaliśmy makabryczny cykl. Naukowcy obliczyli, że zatoczyliśmy go w niemal niezmienionej formie około 16 razy, od kiedy istniała ludzkość. Ale to się już skończyło. I nie wróci. Badania nad kosmosem nadal trwają. Loty stały się niebezpieczne dla naszego ekosystemu. Do momentu, aż nie zajdzie ich absolutna konieczność lub nie powstanie nowy, bezpieczniejszy sposób na ich odbywanie – zostały całkowicie wstrzymane. Obliczono, że każdy lot zabija bezpowrotnie 4 gatunki roślin pyłących, 12 ściółkowych i zagraża kilku gatunkom ptaków. A więc koszt jest nieopłacalny. Dawno przestaliśmy być lekkomyślni w kwestiach naszej planety. Koniec bajki.

Piszę dla ukojenia, ewidentnie, własnych skołatanych nerwów. Albo z powodu czasów, tak ostatnio napiętych, albo dlatego, że zwyczajnie zbliżam się do czterdziestki.

Idiotów można uszczęśliwić byle czym...



Lem

Graf. Karolina Lewandowska, PSTD WBP w Olsztynie

MARY RUMI – olsztyńska muzyczka, artystka, bandliderka, domorośla malarka i tekściarka. Po zakończeniu szalenie długiego procesu systemowej edukacji rozpoczęła mozolny proces naprawczy, uprawiając wiele gatunków muzycznych i grając wiele koncertów (Shannon, Hoboud, Turnau, Sploty) w znakomitym towarzystwie muzyków etnicznych, jazzowych i wszelakich. Terapeutyzuje się też regularnie literaturą, teatrem, filmem i spotkaniami. Wyzwała się, pisząc i rozmawiając z ludźmi. Pacyfistka, zawsze wiedźma, przede wszystkim feministka, która wydaje w 2022 roku swój solowy, jazzowy debiut fonograficzny „Depressed Lady”.

PIOTR WASYLUK

Kreatywność, czyli to, co możliwe

Współczesny świat coraz częściej jawi się jako bezkształtny, nieokreślony, bezcelowy i niepewny. Żyjemy w procesie nieustannej zmiany, w rzeczywistości, w której wszystko, co się dzieje, nie jest ani stabilne, ani przejrzyste. Globalny świat od dłuższego czasu pozostaje w stanie płynnym.

Jednym ze sposobów zrozumienia stanu, w którym się znajdujemy, jest badanie rytmów przeobrażeń, którym podlega rzeczywistość. Analiza zmian, które zachodzą wokół, może stać się podstawą krótko- i długoterminowych uogólnień dotyczących możliwych kierunków rozwoju. To zwiększa nasze zainteresowanie przyszłością.

W świecie, w którym pewne jest, że nic nie jest pewne, umacnia się przekonanie, że poznanie przyszłości rozwieje tę fundamentalną nieokreśloność świata. Dzieje się tak być może dlatego, że posiadamy coraz większą pewność, że zależymy od przyszłości. Paradoksalnie przyszłość staje się punktem odniesienia dla tego wszystkiego, co robimy dziś.

W dzisiejszym świecie przyszłość postrzegana jest jako zasób. Inwestycja. Można nią dysponować i zarządzać, próbując zaspokoić teraźniejsze potrzeby. Jest jednak, co należy jasno powiedzieć, zasobem potencjalnym. Przyszłości jeszcze nie ma, nie należy więc zakładać, że przyszłość, jak wiele innych zasobów, można osiągnąć na własność. Przyszłość jest, a jednocześnie jej nie ma. Jeszcze jej nie ma.

Zainteresowanie przyszłością zaspokaja cztery zasadnicze potrzeby (zaspokaja ich więcej, ale te wydają się fundamentalne). Po pierwsze redukuje poziom niepewności. Każda próba wglądu w to, co może się wydarzyć, oswaja nas z tym, co może się pojawić w przyszłości. Po drugie ułatwia zrozumienie, a co za tym idzie funkcjonowanie w złożonym świecie. Tworzone przez nas obrazy przyszłości porządkują rzeczywistość, czynią ją bardziej zrozumiałą. Po trzecie nadaje światu znaczenie. Namysł nad przyszłością uzupełnia naszą mapę wiedzy. Sprawia, że obraz świata staje się kompletny. Po czwarte zaspokaja naszą ciekawość, ponieważ najwyczejniej w świecie chcemy wiedzieć, co się zdarzy.

Refleksja nad przyszłością jest integralnym elementem naszej mentalnej konstrukcji. W trakcie naszego życia zdarza nam się projektować możliwą przyszłość, próbujemy przewidywać to, co może się wydarzyć, określamy cele naszych działań lub próbujemy je zaplanować. Myślimy o przyszłości w każdym z tych zakresów osobno i łącznie. Nasze życie to nieustanne zajmowanie się przyszłością (świadome

lub nieświadome). To ciągła próba wyobrażenia sobie tego, co może lub powinno nastąpić. Bez myślenia o przyszłości bylibyśmy skazani na trwanie w teraźniejszości, na nieustanne odtwarzanie tego samego. Nasze działanie zawsze bowiem nakierowane jest na urzeczywistnianie przyszłości.

Istnieje jeszcze jeden istotny wymiar naszego zainteresowania przyszłością. Myślenie o niej działa inspirująco i motywująco. Przyszłość staje się pożywką dla naszej wyobraźni i paliwem dla naszych działań. Jest horyzontem, który wyznacza kierunek naszej aktywności. Choć przyszłości nie można zbadać, ani bezpośrednio doświadczyć, możemy o niej mówić w taki sposób, jakby była. Choć jej obraz nie jest znany, wiemy, że kryją się w niej konkretne możliwości. W przyszłości kryje się więc potencjał, który można i trzeba odblokować.

Uwolnienie możliwości kryjących się w przyszłości wymaga jednak specyficznych zdolności. Potrzebuje kreatywności, czyli umiejętności patrzenia na rzeczywistość w niestandardowy sposób – łączenia tego, czego pozornie, na pierwszy rzut oka, połączyć nie sposób. Wymaga wyobraźni, która przenosi nas w świat możliwości. Woła o twórczą aktywność, która osłabia rutynę codzienności. Domaga się wartości, która ułatwia nam ocenić, czy to, czego oczekujemy, jest możliwe do spełnienia.

Kreatywność pozwala nam zapanować nad przyszłością. Jest pomostem między tym, co nieokreślone i tym, co możliwe do urzeczywistnienia. Kreatywność jest praktykowaniem przyszłości, metodą bezpiecznego wglądu w to, co może nastąpić. Pozwala skonkretyzować nasze oczekiwania wobec przyszłości. Kreatywność to, używając języka Karla Poppera, tworzenie „konstruktywnych przewidywań”, czyli takich, które wskazują, jakie działania możemy podjąć, żeby osiągnąć założony cel. Kreatywność jest pośrednikiem między teraźniejszością i przyszłością. Dzięki niej teraźniejszość i przyszłość wchodzi z sobą w dialog. To, co może być, zbliża się do tego, co jest, a to, co niemożliwe, staje się prawdopodobne. Kreatywność to najlepszy sposób na eksplorowanie przyszłości, czynienie jej przyjazną.

Choć nasza kultura oraz nasze przyzwyczajenia myślowe często zwalniają nas z konieczności namysłu nad przyszłością, myśleć o niej trzeba ze względu na teraźniejszość – ponieważ to, w jaki sposób myślimy i działamy dziś, decyduje o tym, co myśleć i jak działać będziemy jutro. Przyszłość zasługuje więc na tyle samo uwagi co teraźniejszość. Nie zawsze chodzi bowiem o to, co właściwe. Bardzo często liczy się to, co możliwe.

MIRX ARCZAK

Miastożycie

43 lata. Tyle już trwa moje orbitowanie wokół Olsztyna. Co 365 dni nadchodzi dostawa uśmiechniętych i mam nadzieję szczerych życzeń kontynuowania tego lotu przez następne 57 lat. Dziękuję, przyjmuję, mam zamiar się zastosować. Zwłaszcza że oglądamie Olsztyna, myślenie o Olsztynie i bycie w nim bardzo mi odpowiada. Z naciskiem na Miastobycie, a nie Miastoposiadanie!

Z mojej orbity widzę Olsztyn jako zielonkawobłękitną bryłę przetykaną wieloma odzieniami szarości, pociętą grubymi, ciemnymi krechami, na których uwija się mrowie pstrokatej istoty i ich pojazdów. Sama bryła jest twarda. Bardzo twarda. Jest to zasługa pramiejskiej duszy z polnego kamienia, pierwszej skorupy polepionej z czerwonych cegieł, drugiej osłony złożonej z żelbetowych płyt, a po wierzchu polanej grubą warstwą betonu. Według wielu opinii ten materiał jest nieomylnym atrybutem prawdziwej miejscowości, nowoczesności i oznaką rozwoju. Zgoda, jest wspaniały i niezawodny... ale tylko wtedy, gdy zamierzasz spaść na niego z dużej wysokości. Zdecydowanie polecam Miastożycie, a nie Miastospadanie!

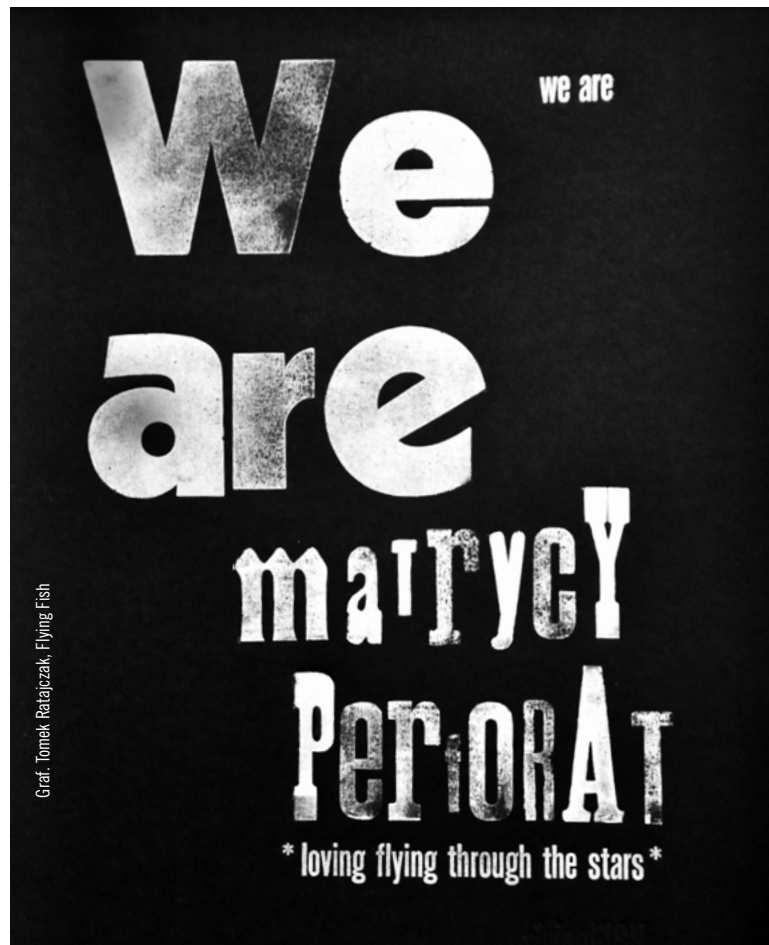
Pozornie nieprzenikniony skrzep ma jednak rysy i kanaliki wyrobione przez dziesięciolecia oddolnego parcia. Efekty tego widać na powierzchni jako różnobarwne wykwyty, nieregularne skruszenia, a uważne oko dojrzy nawet małe krater i skromne erupcje. Tak działają podskórne pokłady smrodliwych gazów wysyconych kompleksami, małostkowością, wzajemną nieufnością i licznymi niechęciami. A kiedy ta mieszanina natknie się na naturalne niecki wypełnione oparami nieskazitelskiej radości życia, aktywności, otwartości i szczerości, to nie trzeba długo czekać na podskórne bulgotanie rozpoczętej fermentacji. Niektórych orbitujących wokół mnie to nawet pociąga i widzą w tym szansę na społeczne perpetuum mobile, którego energią byłby sztucznie podsycany konflikt. Mnie to nie kręci i lecę dalej. Wolę Miastooddychanie, a nie Miastobulgotanie!

Kiedy zbliżyć się do powierzchni Olsztyna, to wyraźnie jaśniej lśnią tutejsze gwiazdy – planetarium wraz z wyjątkowym atrium, zamek z otaczającym go parkiem, wiadukty z widokiem na dworzec, rzekę i znikające w oddali tory, Słoneczna Polana, która dla wielu jest prawdziwym centrum dowodzenia atrakcjami nad jeziorem Ukiel. Puszczanie się jeszcze niżej, pomiędzy gęsto ustawione kamienice, daje dobry widok na kilkanaście Podwórek z Natury, na których błyszczą liczne ślady zaangażowania i aktywności ich mieszkańców. Wśród burych spirali tworzących gęstniejącą mgłę obojętności i zapomnienia widać tłące się jeszcze wygasłe gwiazdy Olsztyna: podmokły Stadion Leśny, skazany na wyburzenie dworzec kolejowy i autobusowy, tracące swój wyjątkowy charakter Śródmieście oraz Zatorze – systematycznie wytrącane z kruchej i całkiem niedawno ustalonej równowagi. Niektórzy z namaszczeniem wskazują wschodzące gwiazdki, mające podnieść

olsztyńską pozycję w galaktycznych rankingach. Mnie nie przekonuje ani Centaurus, ani Warmia Towers, ani kolejne przebyski deweloperskiego antygeniuszu, ani nawet klecona na nowo Urania. Stawiam na Miastoblask, a nie Miastotrask!

Z odnalezionym niedawno moim pierwszym mailem z 2003 r. przyszło wspomnienie, że w ówczesnym nicku mianowałem się lemwskim Pilotem, tyle że Mirxem. Więc jako doświadczony kosmiczny rajder wiem, że napęd złożony głównie z pary przeznaczonej dla gwizdka nie pozwoli ulecieć dalej niż na pobliskie ugory. Dlatego niech ten gwizdek będzie motywatorem i zachętą do współpracy, a nie hałaśliwą oznaką chorobliwych ambicji. Albo niech lepiej będzie sygnałem na alarm, że to ostatni moment na wspólne działanie. Marzy mi się Miastoracja, a nie Miastodegradacja!

Pogwizdując po swojemu, mimo wszystko optymistycznie nadaje: Poznaj i polub swoje miejsce w kosmosie START Szanuj przyrodę (nawet jeśli nie ogarniasz jej zasad) START Wznoś się ponad Olsztyn i łap dystans START Angażuj się i ruszaj się START Powodzenia! START



URSZULA MACIĄG

15/30

Odpalamy wehikuł czasu i przenosimy się do nie tak odległej przeszłości... a może przyszłości? Oto międzygalaktyczny wywiad z najczęściej tłumaczonym polskim autorem utworów science fiction.

STANISŁAW HERMAN LEM 1921-2006

Pisarz
eseista
filozof
futurológ
krytyk

Jaki tytuł mogłaby nosić książka o moim życiu?

Fantasmagorie.

W poprzednim wcieleniu byłem...

Człowiekiem renesansu, tak myślę...

Gdybym mógł wybrać dowolną supermoc, byłaby to...

Są w życiu sprawy, które nurtują mnie dużo bardziej.

Gdybym rządził światem, moim doradcą byłby...

...byłaby moja głowa.

Moja kariera w jednym zdaniu.

Fantastyczna wizja stworzona przez nadwrażliwą wyobraźnię.

Gdybym mógł zaprosić do współpracy kogokolwiek, wybrałbym...

Choruję na nadmierną lakoniczność, więc może jakiś sekretarz, który spisywałby moje myśli i pomysły. Sam nie panuję nad niezliczoną liczbą zapisanych karteczek, których treści po paru dniach nie jestem w stanie zrozumieć.

Gdybym miał teleport, na Warmii i Mazurach wciąż odwiedzałbym...

Mój Mrogi Drożek poleca Puszcze Piską. Ponoć spędził tam trzy dni i czuł się bezsilny

wobec doskonałości natury. Mnie bardziej przekonuje tamtejszy jarzębiaczek. Ale miejscą jestem wielce ciekawy.

Sztuka przez duże „S” czy street art?

Sztuka może być albo dobra, albo zła.

Ostatnia książka, którą zjadłem, smakowała jak...

Dalej rozmawiamy o dziwactwach? Jest to dla mnie zbyt dziecinne.

Cisza dla mnie to...

Idealne warunki do pisania. Towarzyszy mi bezustanny lęk, zresztą zupełnie realny, że zaraz będzie telefon, a potem drugi. Tak się nie da pracować.

Kolor mojej sztuki...

Kolory mogą być mylące. Kosmos to labirynt zbudowany z labiryntów. Może być wielkim i złożonym hologramem.

Aby stworzyć coś wartościowego, powinno się...

Z życiowego doświadczenia wiem, że jeżeli ktoś chce zrobić w życiu coś poważnego, to powinien jak najmniej zajmować się kinem. Widzieliście adaptacje moich książek?? Istne paszety!

Najdziwniejszą rzeczą, jaką kupiłem przez Internet, jest...

Ubrań i butów bez mierzenia nie kupuję. Przedwczesne to zjawisko dla ludzkości. Człowiek oszukiwał i okradał wszędzie, dlatego miałby tego nie robić w Internecie? Nie ma nikogo, kto by ten śmietnik pilnował i sprzątał.

Moim zdaniem za 20 lat zupełnie bezużyteczne będzie...

Strach przewidywać... To, co kiedyś było moją fantazją, staje się przerażającą rzeczywistością.

Gdybym mógł ustanowić święto, to byłby to Dzień...

Jedyne, o czym teraz naprawdę marzę, to odrobina Świętego spokoju. Więc może... Dzień Świętego Spokoju?

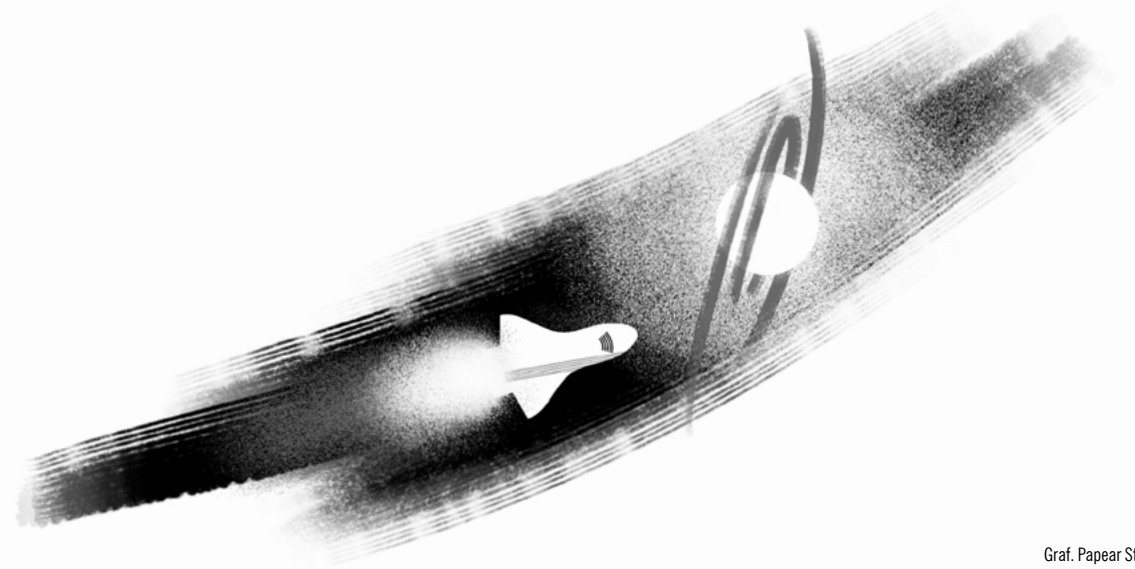
EDITH PLISKA

Poemat o Ziemi

zachodami i wschodami Słońca, krążącymi wokół mnie gwiazdami, moim rodzeństwem – planetami – i pilnie obserwującym mnie Księżycem. A przecież wiedziałam, że jestem w ciągłym ruchu, obracam się i biegnę... chociaż zawsze niemal w taki sam sposób – wokół życiodajnego Słońca.

I doczekałam się w końcu czasów, aż wreszcie w ludzkim umyśle zaczęła przeważać myśl o moim ruchu, o bezkresie Kosmosu, w którym zanurzona byłam wraz z moimi krewnymi – planetami, kometami, asteroidami, pyłem i gazem międzygwiazdowym... Myśl nienowa, bo zrodzona w czasach antycznych... I powstał poemat filozoficzno-matematyczny – *De revolutionibus*... w którym zajmuję stosowne dla mnie miejsce. To właśnie moje drugie narodziny. Ale to nie koniec... wiem, że w przyszłości stanę się albo jednym z wielu bezimiennych, niezwiązanych z żadną gwiazdą w Kosmosie ciałem niebieskim, albo powrócę do korzeni, spalając się we wnętrzu Słońca...

EDYTA (EDITH) PILSKA – ukończyła Wydział Fizyki na UW uzyskując dyplom mgr astronomii w 1974 r. W tym też roku rozpoczęła pracę w charakterze astronoma w Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku. Należy do oddziału warszawskiego PTMA. Jest autorką książki: *O Tolkimku i parafii św. Jakuba. Trzyńście opowieści* wydanej w 2015 r.



Graf. Papear Stationery

